

Naród i rząd polski domagają się zaprzestania polityki nacisku na kraje arabskie

OŚWIADCZENIE RZĄDU PRL W ZWIĄZKU Z INTERWENCJĄ ZBROJNĄ USA I W. BRYTANII NA BLISKIM WSCHODZIE.

WARSZAWA (PAP).

Naród polski i rząd PRL przyjęły z głębokim oburzeniem wiadomość o dokonaniu przez oddziały wojskowe Stanów Zjednoczonych zbrojnej interwencji w Libanie, o wyładowaniu wojsk brytyjskich na terytorium Jordanii oraz o rozległych koncentracjach wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki amerykańskiej oraz brytyjskiej we wschodnim basenie Morza Śródziemnego. Posunięcia te stanowią arbitralne akty, sprzeczne z zasadami i duchem Karty Narodów Zjednoczonych.

Te nowe akty polityki siły zagrażają pokojowi światowemu i

godzą w pokojowy rozwój narodów.

Nie ma żadnego uzasadnienia i usprawiedliwienia dla tego rodzaju jednostronnych, groźących wybuchem konfliktu światowego, akcji. Kryzys libański ma charakter czysto wewnętrzny, potwierdziły to wyraźnie wyniki badań obserwatorów z ramienia ONZ i znalazło to wyraz w oświadczeniu sekretarza generalnego ONZ Hammarskjolda z dnia 3 lipca 1958 r.

Akcja zbrojna rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii stanowi w tych warunkach, podobnie jak agresja na Egipt w 1956 roku nowe ogniwo w łańcuchu działań, mających na celu zabezpieczenie wpływów mocarstw zachodnich w interesie monopoli naftowych i utrzymania kolonialnego władania w rejonie Bliskiego Wschodu.

Akcja rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii jest wymierzona przeciw dążeniom narodów arabskich do niezależności i samodzielnego stanowienia o własnym losie. Dążenia te znalazły ostatnio dobitny wyraz w ustanowieniu Republiki w Iraku i proklamowaniu przez nowy rząd tego kraju polityki niezawisłości.

Jest więc zrozumiałe, że zbrojna interwencja Stanów Zjednoczonych i Anglii w sprawę wewnętrzną krajów arabskich wywołuje zdecydowany sprzeciw wszystkich kłębów pragnących pokoju sił na świecie. Opinia publiczna świata, w tej kwestii poważnie koła polityczne w Wielkiej Brytanii i w krajach Zachodu, dają już wyraz swemu oburzeniu i niepokojowi z powodu agresji mocarstw zachodnich przeciw krajom arabskim.

Naród polski i rząd PRL, głęboko zaniepokojone nowymi aktami polityki siły, zdecydowanie potępiają sprzeczną z prawem międzynarodowym i Kartą NZ interwencję zbrojną Stanów Zjednoczo-

nych i Wielkiej Brytanii na Bliskim Wschodzie i domagają się natychmiastowego wycofania wojsk amerykańskich i brytyjskich z Libanu i Jordanii, zaprzestania polityki nacisku militarnego na kraje arabskie oraz ingerencji w wewnętrzne sprawy tych krajów.

Polska Rzeczypospolita Ludowa oczekuje też skutecznej akcji ze strony Organizacji Narodów Zjednoczonych w celu położenia kresu groźnej dla pokoju światowego akcji zbrojnej Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii na Bliskim Wschodzie.

Delegacja francuskiego miasta Hautmont na uroczystości Święta Odrodzenia w Kaliszu

(Inf. wł.)

21 bm. przyjechała do Kalisza na zaproszenie Miejskiej Rady Narodowej z wizytą 12-osobowa grupa Francuzów z Hautmont (Departament Nord). Delegacji przewodniczy mer „bliźniaczego” miasta Hautmont — Marcel AIME. Wśród gości znajduje się również Józef SZYMCHAK — urodzony w Kaliszu. W 1927 roku wyjechał on do Francji. J. Szymczak w Hautmont jest przewodniczącym Koła Przyjaciół Kalisza. Do kraju przyjechał wraz z żoną — Francuzką i córką. Delegacji towarzyszy też sekretarz rady miejskiej Jean NIVASSE z żoną oraz przedstawiciele partii politycznych.

Francuskich gości witali przedstawiciele władz miejskich i powiatowych Kalisza z przewodniczącym Prezydium MRN Andrzejem BONUSIAKIEM na czele. W serdecznych słowach przemawiał mer miasta Hautmont M. Aime, podkreślając więzy przyjaźni nawiązane między Kaliszem a Hautmont. Wyraził on także radość z okazji wzięcia udziału w naszym Święcie Wyzwolenia.

Celem wizyty gości jest ratyfikacja „Karty Przyjaźni”, która została podpisana w czerwcu br. w Hautmont przez przedstawicieli władz miejskich obu miast. Te dwa miasta prowadzą już między sobą wymianę kulturalną, gospodarczą i turystyczną. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że Kalisz jako pierwszy w Polsce nawiązał tego rodzaju współpracę z miastem we Francji.

W pierwszym dniu swego pobytu w Kaliszu goście zwiedzili wspaniałe ogrody wiktora TYCA, w którym zostali obdarowani wiankami róż. Dobre wrażenie wywarły także na nich nowoczesne urządzenie stacji krwiodawstwa oraz szkoła pielęgniarstwa. Wieczorem goście wzięli udział w capstrzyku. Dzisiaj delegaci uczestniczą w uroczystościach 22 Lipca, które rozpoczynają się wciągnięciem przed gmachem Ratusza na maszty flag francuskiej i polskiej.

W dniu dzisiejszym o godz. 11 nastąpi ratyfikacja aktu przyjaźni Kalisz — Hautmont w Teatrze im. Bogusławskiego, a

Święto u dziennikarzy

(Inf. wł.)

Miła niespodzianka spotkała wczoraj pracowników Wielkopolskiego Wydawnictwa Prasowego, zgromadzonych na akademii z okazji święta 22 Lipca. Dwaj dziennikarze z „Głosu Wielkopolskiego” — red. Bronisław Lisowski i Wiesław Porzycki zostali odznaczeni srebrnymi krzyżami za zasługi. Ponadto awansowano jedenastu pracowników i dziennikarzy z „Głosu”. „Expressu Poznańskiego” i administracji Wydawnictwa.

W Poznańskim Wydawnictwie Prasowym srebrne krzyże za zasługi otrzymały red. Anna Burkowska (Gazeta Poznańska) oraz Zofia Schubertowa — główny księgowy PWP. (z)



Rysował: Stanisław Mrowiński

Rozmowa M. Naszkowskiego z ambasadorem USA

WARSZAWA (PAP)

W dniu 19 bm. ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie J. Beam przyjęty został na własną prośbę przez kierownika Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL wiceministra M. Naszkowskiego.

Ambasador Beam złożył ustne oświadczenie na temat stanowiska Stanów Zjednoczonych w sprawie Libanu. Oświadczenie miało na celu usprawiedliwienie interwencji wojsk amerykańskich w tym kraju rzekomym zagrożeniem Libanu agresją z zewnątrz.

Wiceminister Naszkowski oświadczył w odpowiedzi, że nie może zgodzić się z argumentacją zawartą w oświadczeniu ambasadora Stanów Zjednoczonych i odrzuca ją.

— Rząd Polski — powiedział wiceminister Naszkowski — ocenia postępowanie Stanów Zjednoczonych, jako zbrojną interwencję w wewnętrzne sprawy Libanu, sprzeczną z zasadami Kartą NZ i wymierzoną przeciw suwerenym narodom arabskim.

Czego Ci życzyć, Czytelniku, w dniu lipcowego Święta?

— Abyś spokojnie patrzył w późniejsze lata;

— Abyśmy wszyscy, za rok, jeszcze przyjemniej i weselej spędzili ten dzień;

— Abyśmy mieli mniej powodów do trosk i zmartwień w domu, w szkole, w biurze i fabryce.

Piękne to nasze święto dojrzałego lata naszej pracy i naszych perspektyw, oby w przyszłości było świętem zniw!

następnie goście wezmą udział w uroczystej sesji MRN i w imprezach z okazji Święta Odrodzenia.

Goście zabawią w Kaliszu kilka dni, a następnie udadzą się do Warszawy, Krakowa i Oświęcimia. Być może zwiedzą także Poznań. (an)

Chruszczow proponuje na wtorek spotkanie wielkiej czwórki

MOSKWA (Radio)

W listach do prez. Eisenhowera, premierów Macmillana i de Gaulle'a oraz sekretarza generalnego ONZ — Hammarskjolda, premier ZSRR — Chruszczow proponuje wobec zagrażającej pokojowi światowemu sytuacji na Bliskim Wschodzie spotkanie szefów rządów czterech mocarstw z udziałem Indii w Genewie, we wtorek, dnia 22 lipca, br.

Do mieszkańców m. Poznania i województwa poznańskiego!

Z okazji Święta Odrodzenia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Wojewódzki i Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu w Poznaniu wydał odezwę, w której czytamy:

22 Lipca jest tradycyjnym dniem bilansu osiągnięć Polski Ludowej. W ciągu minionych 14 lat dzięki solidarnemu wysiłkowi wszystkich twórczych sił naszego społeczeństwa, skupionych we Frontie Jedności Narodu, umocniliśmy niepodległość Państwa Polskiego, zspoliliśmy z Macierzą ziemie zachodnie, pokonałmy ogromne zniszczenia wojenne. Socjalistyczne uprzedmiotowienie kraju stwarza warunki do stopniowego podnoszenia poziomu życia całego narodu, jest źródłem siły gospodarczej naszej Ojczyzny i podstawą dalszych przeobrażeń socjalistycznych.

Dzięki polityce sojuszu robotniczo-chłopskiego zaszły na wsi polskiej korzystne warunki dla rolników, czego wyrazem jest wzrost produkcji rolnej.

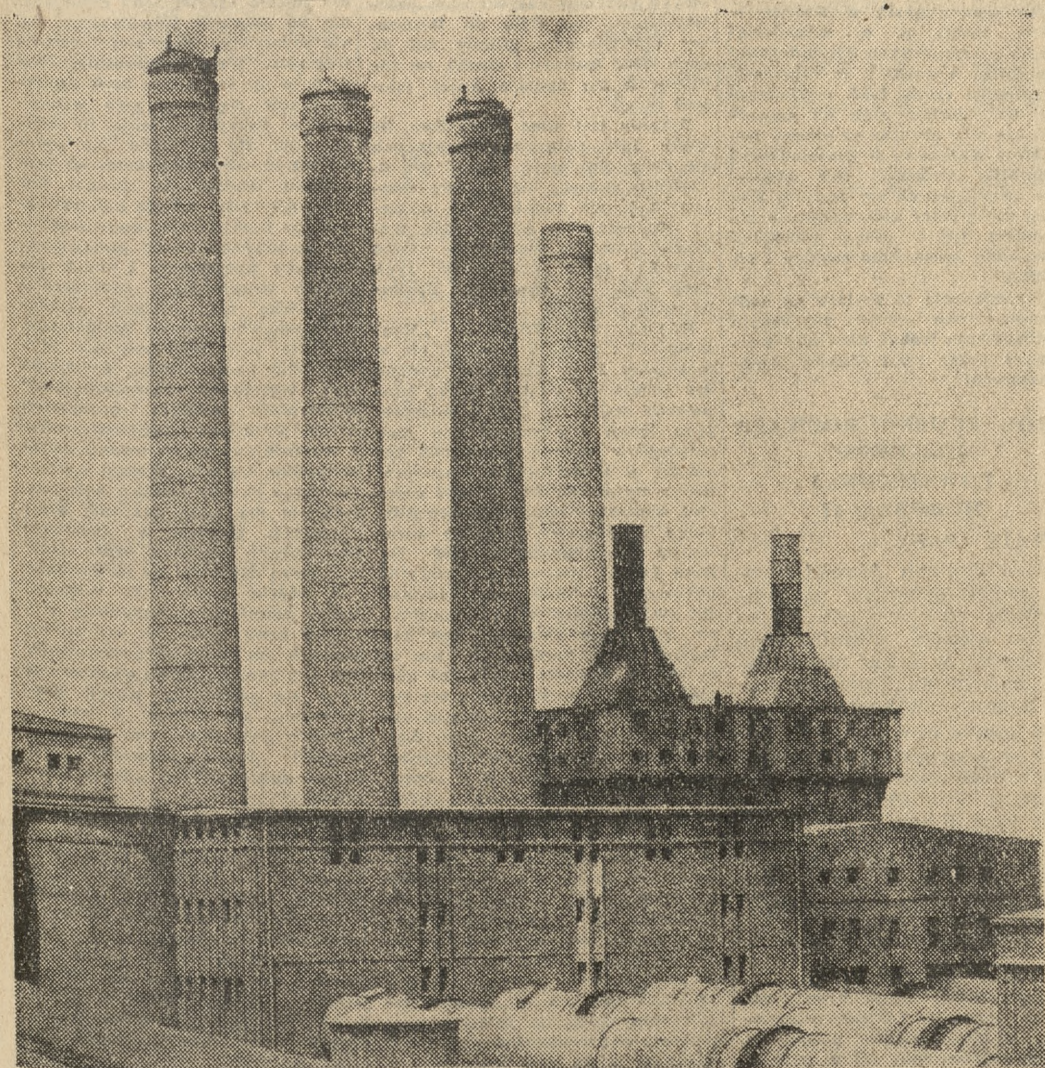
Dokonaliśmy poważnych postępów w dziedzinie nauki, oświaty i kultury. Polska Ludowa otworzyła szerokie możliwości rozwoju młodzieży wsi i miast.

Mieszkańcy miasta Poznania i województwa poznańskiego dają wyraz swoim patriotycznym uczuciom, nie tylko przez czynny udział w uroczystościach Święta Odrodzenia, lecz również przez pięknie swoje wnoszenie swoich domów mieszkalnych, gmachów, zakładów pracy oraz witryn sklepowych.

Wojewódzki i Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu apeluje do całego społeczeństwa o udział w budowie województwa, aby również w tym roku wdziec i estetycznie i oświetlić przystroić swój wspólnot wiośki flagami narodowymi, kwiatami i ziołami.

Z okazji Święta Odrodzenia składamy dla serdeczniejszych życzeń mieszkańcom miasta Poznań i województwa dalszych sukcesów w pracy zawodowej oraz szczęścia osobistego dla dobra naszej ukochanej Ojczyzny — Polski Ludowej.

WOJEWÓDZKI I MIEJSKI KOMITET FRONTU JEDNOŚCI NARODU W POZNANIU



Myśli raczej pogodne

Właściwie należałoby skoncentrować się na... brackach i niedociągnięciach. Złazacza, gdy się ma świadomość, że pewne podstawowe w obecnej chwili, i na długo jeszcze w Polsce aktualne, hasło jest w jak najbardziej codziennym życiu przestrzegane w sposób bezwzględny w zamożnych, wysoce uprzemysłowionych krajach tego świata. No, ale jakie przy tak roczystym świecie pisać o brackach, niedociągnięciach, warzyć współobywatelom dobry humor...

Więc sięgnę do przebogatej skarbnicy polskich przysłów, by przypomnieć Wam jedno stare powiedzonko: „Mądry Polak po szkodzi”. Chcę Was z góry przestrzec, iż do dam do niego przekornie: „A mądry!”

Powiedzcie sami: w tak zwany minionym okresie, który (rzadko kto zaprzeczy) znakomita większość rodaków wspomina raczej bez rozrzewienia, powstała niejedna budowla, socjalizmu. Potem — a było to niedawno — naskanda lizowali na temat owych budowli co niemiara i ile dusza zapagnie, podkreślając zwłaszcza, że wraz z ilością budowli socjalizmu rosła ilość popełnionych błędów najprzeróżniejszej natury.

No i co? No i dziś ciągniemy niemały — jakby to powiedzieć — profit z owych budowli, tudzież błędów.

Zgoda: „Warszawy” żrą paliwo. Im... ale było nie było — jeżdżą, rozwiązały nam problem motoryzacji nie za dolary, nie za dolary rozwiązywać go będą nadal, choć chcielibyśmy widzieć już nowy typ wozu.

„O Nowej to Hucie piosenka”. Piosenka — piosenka, ale huta produkuje żelazo i stal.

Staroleka. Naturalnie — chłopci wolą stare, nawet poniemieckie maszyny trochę u kowala „podrobione”. A — przepraszam — gdzieś podziwają się tej starolece? Pal licho gdzie, zresztą! Tak czy inaczej — łatwiej i taniej ulepszyć je w istniejącej, nowoczesnej fabryce, niż akurat te raz rozpoczynać ich produkcję wraz z towarzyszącymi temu rozpoczynaniu wszystkimi z nią związanymi błędami, które Staroleka ma już za sobą.

Powiadacie, że to mało prze konywające? Że trzeba było od razu „na poziomie” i „z głową”? Ależ nie w tym sęk! Po mijają „drobny”, a przyro dzony człowiekowi „feler”, że nie rodzi się od razu z „dorosłym” rozumem i wymagany „poziomem” — posadź no, drogi mój, pierwszego lepszego przechodnia za sterem wysłuzzonego „Lot-owskiego” samolotu i każ mu lecieć! Zresztą — ileżby to można powiedzieć o aktualnych, przez ciebie same go popełnianych błędach i nie dociąganiach...

A mimo to — patrzcie co się dzieje: cztery (z niewielką dokładką) miesiące temu z wielu stron i z wielu ust podniósł się krzyk: „Walka z przerostami zatrudnienia? Toż to grozi masowym bezrobociem!” Było tak — prawda? I co się okazuje? Niejeden resort, niejeden minister i niejeden dyrektor suszy sobie głowę skąd wziąć ludzi do pracy! Więcej jest wolnych miejsc, niż chętnych do ich zajęcia. Powiem Wam nawet w tajemnicy (to będzie taka publiczna tajemnica), że jak tak dalej pójdzie z tą likwidacją to — pozorny paradoks! — nie realizujemy w skali kraju planu zwiększenia globalnego zatrudnienia w tym roku, co natychmiast w przyszłym da o sobie dotkliwie znać! Bo nie o wykonanie („Wykonaj plan, wykonaj plan”) planu chodzi lecz o skutki jego niewykonania.

A będą to po prostu skutki działania przeróżnych „dobrych wujasków”, zwłaszcza w wielu wielu biurach. Chronią oni jak mogą „swoich ludzi” przed „kleską bezrobocia”, chyba tylko po to, by za kilka miesięcy podnosić (wraz z owymi „swoimi ludźmi”) la rum: „To cholernie zaopatrzenie!” albo „Jak budować, skoro materialów nie ma!”, albo... Obym był fałszywym prorokiem! Tak czy inaczej — wypadnie chyba „dobrym wujaskom” uzmysłowić niedu

żnacznie te rzeczy. Można to zrobić przy okazji najbliższych konferencji samorządu robotniczego, jeżeli tej czy innej rady robotniczej nie stać na przypomnienie o swoim istnieniu i zakresie władzy — już, teraz.

O i macie. Mimo woli „wleziemy” na tematy „niedociągnięciowe”. Wracamy więc przedmiot do naszego święta.

Strasznie bym się ucieszył na wieść, że na akademiach lipcowych w tym roku, po raz pierwszy w najnowszych dziejach ojczyzny ktoś pokusił się o zwrócenie uwagi na wszystkich tych, którzy wywiązali się ze swych obowiązków; gdyby tym „średniakom” złożono wyrazy uznania.

Niestety, bardzo wątpliwe, by mnie ta radość spotkała. Mój sceptycyzm w tej materii pochodzi z doświadczenia i obserwacji. Nagminnie lubimy wyróżniać — in plus i in minus. In plus — szczególnie na akademiach (oby zasłużenie). In minus — do niedawna na tablicach bumelantów i obiboków, ostatnio przy pomocy wypowiedzi pracy (oby ze skutkiem). Tymczasem „twórcami historii” są ci obowiązkowi, choć nie nadgorliwi dyscyplinowani, choć nie lizusowi ci, wzorowi, choć nie wyróżniający się. Nie wszyscy mogą być nieprzeciętni! Wszyscy zaś powinni spełniać sumiennie swoje obowiązki. Gdyby tak było zaspokoiłoby minimum narodowych potrzeb.

Czy to zniechęci tych rzeczywiście wyróżniających się in plus? Skądże! Oni wyróżniają się z różnych przyczyn — z wewnętrznej potrzeby, z przesłanki ideowych, z wrodzonych talentów, a w minimalnym tylko odsetku z chęci uzyskania pochwały, czy też zakonserwowania w domowym zaciszu jeszcze jednego dyplomu. Tym należy się powszechny podziw, zazdrość i jak najpowszechniejsze... naśladowanie. Rozumieją oni bowiem przede wszystkim tę — wydawałoby się — prostą prawdę, że narody bogaci i wzniosła praca. Wytwarza, systematycznie, wykonywana wbrew trudnościom i w walce z nimi praca na każdym posterunku, jaki wypadło w życiu zająć. Ci wiedzą doskonale, że żyjemy w czasach, gdy taka właśnie praca oznacza postęp i odradzanie Ojczyzny, a potem dotrzymywanie kroku zamożniejszemu od nas i najzamożniejszemu narodowi. Ale to już program — maksimum.

Na razie — w cztery (z małą dokładką) miesiące po XI Plenum KC Partii — cieszymy się, że wzrastają zapasy towarowe, że pierwsze półrocze z przemysłu zamykamy pozy-

tywnym, choć nie doskonałym rezultatem, że rośnie produkcja rolna, że pomyślnie kształtuje się struktura konsumpcji, że wszystkie dodatnie wyniki naszej pracy potwierdzają — nie tylko w naszych oczach — słusność drogi wytkniętej przed dwoma laty.

Dość wyliczeń. Sami wiecie, że to wszystko jeszcze za mało, że musimy od samych siebie stanowczo wymagać wię-



PIERWSZY SEKRETARZ KC PZPR WŁADYSŁAW GOMUŁKA NA KRAJOWEJ NARADZIE AKTYWU POLITYCZNO-SPOŁECZNEGO PZPR, WARSZAWA, 29 LISTOPADA 1956 r.:

... „Podstawą naszej suwerenności, tym co decyduje o naszej pozycji w świecie, jest nasz związek z obozem socjalizmu i nasza pozycja w świecie socjalizmu.

... Nie będziemy ustawać w wysiłkach, aby polepszyć nasze stosunki, naszą współpracę gospodarczą i kulturalną ze wszystkimi krajami, które tego będą pragnęły.”

cej mądrości. W życiu społecznym, politycznym, gospodarczym — na każdym kroku. Wówczas owo „A mądry” będzie brzmiało w tonacji zadowolenia z siebie.

No, a ci, którzy (są tacy przecież!) siedząc na galei oddziału, w pocie czoła tuż przy pniu? A niech sobie odcinają — byle ten proceder uprawiali nie na nasz, społeczny koszt. Bez nas. Kiedy gałąź się załamie, spadną i... dobrze będzie, jeśli grunt pod drzewem nie będzie zbyt twardy. Można kark skrócić!

Józef KONECKI

Z daleka - na bliską drogę

Poczucie wspólnoty jest zapewne pojęciem tak dawnym jak sam fakt konieczności pomocy innych, poprzedzającej narodziny człowieka. I aczkolwiek trudno umiejscowić to poczucie w czasie, wiadomo że nasi pra-pra-pradziadkowie bardzo dawno doszli do przekonania, iż o wiele łatwiejsze i przyjemniejsze jest bytowanie w społeczności, a

ciach wraz z ich dobrymi i ujemnymi stronami, z którymi mieszkają się na dobie, jak groch z kapustą, radości i smutku, osiągnięcia i niedociągnięcia społeczne w latach, w których przypadło nam żyć.

Jak „wybrnąć” z tego wszystkiego z pożytkiem własnym, społeczeństwa i kraju, z poczuciem zadowolenia wobec następnych pokoleń? W jakich wydarzeniach historycznych szukać odpowiedników wzmacniających dzisiejsze pojęcie naszej jedności narodowej — oto wielce interesujące pytanie.

Poszukiwanie nań odpowiedzi warto oprzeć na niektórych wydarzeniach ze szczególnie bliskiej nam — przeszłości.

Faktem zasadniczej wagi jest przede wszystkim to, że państwo nasze powstało z zespolenia terytoriów położonych w naturalnych granicach między Odrą i Bugiem, Karpatami i Bałtykiem. Mówi o tym wyraźnie dokument (z roku 990—92) znany pod nazwą „Dagome iudeux”, sporządzony przez Mieszka I i jego żonę Ode, w którym ziemie te występują jako etnograficzna i polityczna całość. W tej samej postaci były one później restytuowane wysiłkiem Bolesława Krzywoustego, a następnie celem polityki rewindykacyjnej Kazimierza Wielkiego. Stąd nasze niezaprzeczalne dziś do nich prawa, jako terytorialnej i suwerennej istoty naszego państwa. I stąd nasz „Ród”...

Stare, jak piastowskie mienie, są także ślady rodzącego się między Bugiem a Odrą poczucia wspólnoty i świadomości narodowościowej. Spotykamy je już w warunkach rozwoju naszej organizacji państwowej (VIII—X w.), w formie wspólnot terytorialnych tworzonych przez wolnych chłopów — bezpośrednich producentów. Szeroko rozwinięte dziś poczucie społeczności znajduje już wtedy odpowiednik, w formie udziału ówczesnej ludności w rozstrzygnięciu ważniejszych spraw publicznych, poprzez uczestnictwo w wiecach, czyli zgromadzeniach ogółu ludności.

W wiekach następnych, w odpowiedzi na napór ze strony Niemiec, ze szczególną siłą wyzwała się wśród ludności polskiej poczucie świadomości narodowościowej i wiążąca się z nią jedność działania.

Przypomnijmy choćby, z kart polskiego średniowiecza, pamiętną obronę Głogowa (1199 r.) przed napadami cesarza Henryka V. Według słów Galla, Bolesław Krzywousty miał rzucić wtedy wezwania: „Albo zginać za wolność Polski, albo żyć w służbie jej dalej!”

Odpowiedzią był szeroki zryw walki, a jego rezultatem — klęska feudałów niemieckich. Bo nie tylko dzielna załoga i mieszkający Głogowa potrafili odeprzeć wroga, ale także ludność napaściętego, po zerwaniu rokowań, Wrocławia i — jak pisał Gall — „za-

wzięte chłopstwo”, nekające po lasach wojska Henryka i likwidujące jego mniejsze oddziały.

Ten sam nurt wspólnoty myśli i działania ożywia całą naszą historię drugiej połowy XIII w. W obliczu niebezpieczeństwa zagrażającego ziemiom polskim ze strony Brandenburgii i zakonu krzyżackiego, jednoczy się wtedy zarówno rycerstwo jak i chłopstwo, pospólstwo i polski plebs w miastach, a także polskie duchowieństwo świeckie, które w osobie arcybiskupa gnieźnieńskiego — Jakuba Świnki znalazło wybitnego przedstawiciela kierunku polskiego w Kościele. Jest to jeden z najwartościowszych momentów historii naszego tysiąclecia, bowiem wspólna wszystkim myśl polityczna i jednolitość w zasadzie — mimo rozbieżności interesów — kierunek działania, przyczyniły się w sposób istotny do zjednoczenia Polski pod berłem Łokietka, do ugruntowania polskiej suwerenności państwowej.

Bez wspólnego celu społeczeństwa poczucia słusznosci sprawy polskiej, koncentrującego się na odzyskaniu Pomorza, nie byłoby zwycięstwa grunwaldzkiego. Przypomnijmy, że do tego wystąpienia zbrojnego gotowi są nie tylko ogół rycerstwa, ale także ludność Kujaw i Mazowsza, nawet miast położonych na terytorium zakonnym z Gdańskiem na czele. Wymowny pod tym względem jest dokument zjazdu szlachty w Poznaniu (1403 r.), powołujący „DO OBRONY WŁASNEJ” przeciw Krzyżakom całą ludność chłopską. Rezultat tego wspólnego działania widoczny jest w historycznym fakcie zahamowania na kilka wieków ekspansji niemieckich feudałów na ziemiach polskiej, Litwy i Rusi.

Zatrzymaliśmy się dłużej na kilku bardziej odległych wydarzeniach, ale historia nasza mówi także wielu innymi, że w obliczu groźby utraty niepodległości lub w walce o byt narodowy, potrafiliśmy odnajdywać głęboką więź społeczną. Zniknęły wtedy różnice i sprzeczności, przeciwieństwa polityczne. Torowała sobie natomiast drogę postępową myśl, występująca przeciwko nierównościom społecznym, wskazująca na nieodzowną społeczno-polityczną konieczność działania w imię wspólnych, ogólnonarodowych celów.

Najlepsze zdolności potrafiliśmy niejednokrotnie marnować w wojnach i sporach. Dla tego tym cenniejsze w naszej historii są przejawy twórczego świadomego działania na rzecz wspólnych, gospodarczych i politycznych interesów.

Tradycje takie znajdujemy już w okresie panowania Kazimierza Wielkiego, dążącego do zharmonizowania władzy z budową społeczeństwa, do stworzenia warunków utrzymania równowagi stanów. Przykładem — układ sił w konfederacji radomskiej z 1384 r., kiedy we władach każdej prowincji obok sześciu osób ze stanu rycerskiego zasiadało po dwóch mieszczan. Przykładem — program szlachecki z XVI w. polegający na oczekiwaniu prawa rozumianego jako czynnik suwerenny (konstytucja z 1564 r. mówiła, że kanclerzowi nie wolno pisać pism „niezgodnych z prawem pospolitym Królestwa”).

Przykładem może być i Sejm Konwokacyjny (za Stanisława Augusta Poniatowskiego), na którym stronnictwo Czarторыskich — „famili” przeprowadziło szereg reform mających na celu wzmocnienie państwa i ekonomicznego rozwoju kraju; dalej — druga połowa XVIII w. z rewolucyjną ideologią Oświecenia, zwłaszcza w okresie Sejmu Czteroletniego i rodzącego się wówczas, w bloku postępowej szlachty („Kuznica Kollatajowska”), sojuszu szlachecko-mieszczańskim. I wreszcie Konstytucja 3 Maja, która choć była wyłomem nikłym, to jednak postępowym w tym znaczeniu, że podważała „tyranie przywilejów magnacko-szlacheckich”. Mimo całej ograniczonej tych aktów — podkreślić trzeba elementy postępu, jakie one zawierają.

Niewiele już pozostało do powiedzenia, bo Czytelnik sam wyciągnie sobie wnioski z pytania postawionego na wstępie.

Dziś dla dokonania wielkiego dzieła postępu potrzebujemy, bardziej niż kiedykolwiek, mądrości jednostki i mądrego działania. Dla utrwalenia naszego 14-letniego trudu od czasu chełmskiego Manifestu. Tam bowiem wkróciliśmy na trudną, lecz zgodną z naszymi najlepszymi tradycjami narodowymi, drogę — wzmocnioną popaździernikową Odnową.

Józef HULASIEWICZ

Za co nas cenią

W bogatej, boć prawie już tysiącletniej historii, jako naród i kraj byliśmy w świecie niejednokrotnie podziwiani, cenieni i poważani. Wysoką ocenę w oczach zagranicy zyskała sobie, legendarna wprost niekiedy, waleczność naszych żołnierzy, uznanie zaś — głębokie umiłowanie wolności.

Historia nigdy nie skąpiła nam jednak bolesnych doświadczeń, tym bardziej tragicznych, że przez kilka dziesiątków lat nie potrafiliśmy wyciągnąć z nich właściwych wniosków. Najczęściej zapominaliśmy o potrzebie rozsądku.

Polityka różni się i tym od życia towarzyskiego, że liczą się w niej nie piękne oczy, wystrój, ilość czy jakość „gałówek”, ale przede wszystkim czyny; im większa są zaś one dyktowane rozsądkiem, tym bardziej wpływają na kształtowanie i wypracowanie pozycji kraju i narodu w świecie.

Dzisiaj — dowodzi tego zresztą cała historia ostatniego 14-lecia — zdajemy sobie sprawę, że podstawą odpowiedniej pozycji we współczesnym świecie jest mądrość polityczna, polegająca na zerwaniu z niechlubnymi i przynoszącymi szkodę — zarówno nam jak i innemu narodowi — tradycjami awanturnictwa militarnego — politycznego, polegającego jednocześnie na kierowaniu się we wszystkich poczynaniach, realizmem politycznym. Jest to bodaj najcenniejsze nasze osiągnięcie, jeśli mówić o wnioskach. Jakże wyciągnęliśmy z doświadczeń historii!

Wiemy doskonale, że nie stać nas na politykę określaną mianem mocarstwowej; nie takie są wyznaczone przez historię miejsce i rola naszego kraju. Zrezygnowaliśmy — jak najbardziej słusznie — w latach władzy ludowej z fałszywych ambicji.

Polityka — głosi stara maksyma dyplomatyczna — jest realizacją istniejących możliwości. Jeśli do tego dodać słowa premiera J. Cyrankiewicza, wypowiedziane w nie-

dawnej mowie sejmowej, iż „HISTORIA UCZY NAS, ŻE MUSIMY PATRZEĆ BYSTRO, A TAKŻE PRZEWIDYWAĆ FAKTY, ŻE NIE WOLNO NAM GRZESZYĆ SŁĘPOTĄ” — to w sumie uważać to można za punkt wyjściowy naszej realistycznej polityki okresu powojennego.

Rolę i miejsce Polski w świecie wyznacza przede wszystkim fakt, że budujemy w naszym kraju ustrój socjalistyczny; fakt ten określa jednocześnie treść i dążenia naszej polityki zagranicznej.

W dążeniu do umocnienia naszej suwerenności i pozycji w świecie opieramy się przede wszystkim na ścisłej i przyjaznej współpracy z krajami socjalistycznymi, przy czym węzłowe znaczenie nie tylko dla teraźniejszości naszego kraju, ale i dla przyszłości ma sojusz polsko-dla-dziecki.

Z faktu tego zdają sobie sprawę także nasi zagraniczni przeciwnicy polityczni; warto więc, abyśmy i my wszyscy — żyjący między Odrą i Bugiem — pamiętali o tej prawdzie nie tylko od święta.

Nie chcemy przecież, aby powtórzyła się katastrofalna historia lat przeszłych, kiedy to krwawą i zniszczeniową placiłymi za pseudomocarstwo i wicherzelekie kontakty z militarystem niemieckim. Dlatego też główną troską każdego z nas o obywatela, a więc i całego narodu jest aktywne działanie na rzecz zabezpieczenia się przed możliwością odrodzenia militarystu niemieckiego.

Nie oznacza to wcale, że polityka nasza rozwija się, lub rozwijać się może w kierunku, który określić by można, jako defensywny. Ścisłe związki z szczerze popierającymi nas krajami socjalistycznymi umożliwiają nam rozwinąć własnej konstruktywnej działalności na arenie międzynarodowej. I jeśli dzisiaj różni politycy zachodni poświęcają tak wiele uwagi na-

szym poczynaniom w polityce międzynarodowej, to czynią tak bynajmniej nie z sympatii dla nas, jako kraju socjalistycznego, ale przede wszystkim dlatego, że prowadzimy politykę nacechowaną realizmem.

Polski plan utworzenia w Europie Środkowej strefy bezaoparcia — mimo różnych opinii i sprzeciwów ze strony państw Zachodu — uważany jest powszechnie za pozytywny wkład w poszukiwanie realnych rozwiązań, mających na celu zabezpieczenie świata pokoju. To samo można powiedzieć o polskiej inicjatywie rozszerzenia współpracy między państwami nadbałtyckimi.

Pozycja naszego kraju wzmocniła się w całym świecie po pamiętnym październikowym — a i następnych — plenium: ceniamy nas wszędzie za rozsądek i odwagę polityczną, ceniamy wszędzie za wysiłki, zmierzające do rozszerzenia współpracy z wszystkimi krajami na zasadach konstruktywnego współistnienia.

Coraz bardziej ważką jest nasza pozycja w rodzinie krajów socjalistycznych: obok ZSRR, Czechosłowacji i Rumunii, bierzemy udział, jako przedstawiciele krajów socjalistycznych w genewskiej konferencji ekspertów atomowych, kraj nasz na naradzie Układu Warszawskiego wysunięto jako jeden z reprezentantów na przygotowaną konferencję szefów rządów Wschodu i Zachodu.

Rola i pozycja naszego kraju stale wzrasta: uprawiamy politykę bez meglomanii, politykę na miarę naszych możliwości i potrzeb. I rzecz najważniejsza — weszliśmy zdecydowanie na drogę rozwoju politycznej i gospodarczej dumy państwa, którą prowadzić, że jest to jedyna droga, jaka przyniesie nam i innym narodom największy pożytek.

Tadeusz KACZMAREK

Spomiedzy nieba i ziemi



Jacek mojego redaktora

Ma właśnie sześć miesięcy, włosy blond, przeraźliwie niebieskie oczy, waży blisko 10 kilogramów. Na razie umie tylko dużo jeść i czołgać się po tapczanie. A więc przeciętny chłopaczek bez zębów i nalogów. Inna natomiast umiejętność jest godna podziwu — Jacek z dziedzicznych skłonności władza już perfektnie własnym językiem, dosłownie i w przenośni. Dziwne, co?

Ponieważ nie zdobyłem się jeszcze na własnego potomka, zwróciłem się do genialnego ojca, by umówił nas z Jackiem na specjalny wywiad. Młody człowiek, o nowym spojrzeniu na świat, ma zapewne wiele do powiedzenia, będzie też okazją do podsumowania osiągnięć i wymiany poglądów.

Jacka zastałem przy wymianie państwowych pieluszek. Z narodowym już nawykiem nie dbał o nasze wspólne dobro i zwilżał właśnie z przejęciem swą wyprawkę.

— Nie wypadła, panie Jacku — zwróciłem się doń z szacunkiem. — Materiał się niszczy, nowy kłopot dla szanownej mamusi. Kto to będzie potem prał?

— Prałka z „Pometalu” — odparł, jako że miał już pojęcie o technice. — Tata zdobył już talon na pralkę, za rok wpłaci ostatnią ratę, więc za trzy lata pralkę otrzymamy. Ze się pieluchy niszczą? Spróbuj pan sam leżeć tak bez przerwy sześć miesięcy... Nas nikt nie chce zrozumieć. A przecież mamy prawo obywatelskie do swobody poczynania. Nie musimy jeść kaszki kiedy dają, spać kiedy każą, broń Boże płakać i krzyczeć. Ze niby racjonalność żywienia i pielęgnacji niemożliwa? Po co lekarz mamie tyle głupstw na kursach nagać?

— Jednak świetnie pan wygląda, zdrowie dopisuje...

— Nie można narzekać. Mleko i masło już jest, jarzyny i owoce tanieją, a podobno duży urodzaj. Trafiliem na lato, człowiek się do zimy trochę podchowa. Kłopot tylko z odzieżą. Za nic nie można kupić odpowiedniego garnituru. Spieszki po Marku już się rozlatują, a letnie będą w sklepach dopiero zimą. W co się teraz ubrać? — ze zniechęceniem machnął nogą.

— Tak, znamy to. Jest jednak ciepło, słońce przygrzewa,

wyścig pracy to dziś rzecz nie spotykana, każdy tylko marzy o rentowności a im nawet cen nie podwyższają...

Przerwał nagle. Jego niebieskie oczy zaskłóciły się łzami. Puścił ośliniony palec, a z bezżębnych ust wyrwał mu się bolesny okrzyk:

— A mówiłem, żeby myć owoce!

I na moment zajął się bliżej czynnościami swego przevodu pokarmowego. Gdy zaś było po wszystkim, poczęstował mnie wysmienitą kaszką i spokojnie ciągnął dalej:

— Rodziców mam po przeszkoleniu w przyszkodni „D”, dbają o moje zdrowie, lecz i tak człowiek sobie nieraz biedy napyta. Trzeba będzie pójść jednak do tego szpitala. Nie da pan wiary — przysłał do mnie osobiście pismo w tej sprawie. Per „obywatel” Jacek F-cz”. Co za poufalość! W ogóle zastałem tu wielką rozwięzłość obyczajów. Już w żłobkach piją, prosto z butelki i krzyczą jak nie dostaną. Rozbijają się w wózkach, chuligania w przedszkolu, nudzą się z braku rozrywki i niszczą grzechotki, odzież i pościel dobytą za ciężkie państwowe pieniądze.

— Ale również panu zdarzyła się dziś pewna przygoda — zauważyłem uszczypliwie.

— No — to co, jestem niemowlakiem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, czy nie jestem? Zegnam pana, chcę się wyspać.

Zapomniałem języka w gębie. Później zaś przelałem... na papier... ten wywiad... wysany z Jackowego palca...

Oj, przepraszam. Po tej kaszce trochę maci mi się w głowie.

Jednym z tysięcy ludzi przyglądających się w Poznaniu lipcowej defiladzie będzie także Jarek. Już umówił się z kolegami, wyznaczyli sobie punkt spotkania i trasę popołudniowej wędrowki.

Wybaczcie, że nie podaję jego prawdziwego nazwiska, ani imienia, ani ulicy, przy której mieszka. Bo koledzy mogliby mu z tej okazji dokuczać, niektórzy wyśmiewać, profesorowie wypominać, a i sama matka obnosiłaby tę gazetę po wszystkich przyjaciółkach i sąsiadkach z miną mówiącą: patrzcie, o moim synu pisał! Chłopak mógłby też z tych przyczyn na mnie się pogniewać, albo tak urość we własnych oczach, że groziłoby mu... niebezpieczeństwo balonu.

Zapewniam, że nie jest cudownym dzieckiem. Jako niemowlę nie grał na fortepianie, nie rysował tak pięknie jak dzieci artystów malarzy. Nie grzeszy też fenomenalną pamięcią, którą się przypisuje prymusom w szkole. Jest najprzeciętniejszym chłopcem, który na swoich plecach dźwiga wiązkę kwitnących i kojących szesnastu lat.

Właśnie przyszedł starym zwyczajem poszperać w bibliotecę. Przepraszam, że przeszkadza, ale będzie się sprawować cicho.

— Chciałbym przeczytać coś więcej o Sienkiewiczu, niż to jest w naszym szkolnym podręczniku.

Powiecie, że Jarek na pewno chodzi do liceum ogólnokształcącego. Właśnie, że nie. Do liceum... chemicznego. Przed kilku dniami całą rodzinę wyposzył swoimi doświadczeniami w małym laboratorium, które sam zmontował. Ale interesuje go równocześnie matematyka, a przede wszystkim... język polski.

Popatrzmy na niego. Blondynek, wyższy od swego ojca o pół głowy, dobrze zbudowany. W klasie jednak nie należy do „longinów”, raczej do średnich, malud tam nie ma. Ciekawe, młodzień nasza powojenna jest przeciętnie o kilka centymetrów wyższa od tamtej sprzed kilkadziesiąt lat. Chyba na to wpłynęło mądrzejsze odżywianie, lepsza opieka lekarska i higiena.

Mój gość odłożył kilka książek na bok.

— Tylko na tydzień, potem zaraz oddam! — i już się chce żegnać.

Pozwólcie, że go zatrzymam. Jest już wieczór. Możemy uśiąść naprzeciwko siebie i pogawędzić jak starzy. Wydaje mi się, że szczególnie ojcowie popełniają duży błąd, iż z synami od czasu do czasu nie porozmawiają po przyjacielsku.

Rozmowa powoli się rozkręca. Jarek — stwierdzam — o wiele lepiej niż ja zna się na samochodach, samolotach, półprzewodnikach, radarach. Jest zorientowany w atomistyce. Wprawdzie nie zna niektórych romantyków, których musieliśmy wkuwać przed wojną, ale za to nie obca mu współczesna literatura.

Patrzę na niego i słucham jego odpowiedzi. I mimo woli przychodzi mi na myśl, że myśmy w tamtych latach przedwojennych byli w wielu dziedzinach analfabetami. Ale więcej zaskakuje mnie sąd młodego Jarka. Patrzy na życie trzeźwo, bardzo trzeźwo, widzi wiele i umie wyciągnąć wnio-

ski. Ale na to trzeba mieć doświadczenie.

Jarek je ma. Niestety doświadczenie przykre. Mówi mi o „nauczycielu szkoły podstawowej, któremu nie warto podać ręki...”

— ...bo proszę pana, jak on pijany w gospodzie przesaduje, a dzieci przychodzą po niego, by raczyli wrócić do domu! Ten nauczyciel — proszę pana — to jeszcze miał dla nas pogadanki o szkodliwości picia wódki. On był dla nas zero, chociaż uczył dobrze.

Trudno odmówić Jarkowi racji. Sam jestem w kłopotliwym położeniu, bo nie chcę podważać autorytetu nauczycielskiego. Autorytetu, który w wielu wypadkach został stracony, teraz trzeba na niego zarobić. Ale czy Jarek będzie miał tak nieraz potrzebny i pomocny szacunek dla ludzi... wiedzy? Po takim doświadczeniu już w szkole podstawowej? Jak mało zdają sobie sprawę wychowawcy i nauczyciele z tego, że ich uczniowie bardzo wnikliwie obserwują i im także stawiają pytania. Z wiedzy i postępowania.

— powiedz mi, mój drogi, dlaczego Bernard został usunięty z liceum. Przecież tak dobrze — o ile wiem — się zapowiadał w szkole podstawowej.

— Jego zgubiły: telewizor, kino i dziewczynki.

Na mój pytający wzrok ciągnie po chwili dalej:

— On, proszę pana, nie opuści żadnego seansu. Rzadko kiedy, jak mówili mi koledzy z jego liceum, z tego powodu przychodził przygotowany na lekcję.

— Przecież na to musiał mieć pieniądze...

— Zawsze je ma. Matka jego nie spostrzegła jeszcze, że sprzedał jej połowę zastawy stołowej. Fundowanie zaś dziewczynom biletów do kina, lodów i ciastek kosztuje.

Jarek, wyczuwam, nie mówi wszystkiego. Wie więcej, tylko kępuje się. Kłopotliwe milczenie przerywam pytaniem, co właściwie zamierza zrobić po złożeniu egzaminu dojrzałości.

— Może uda mi się dostać na chemię. Chciałbym się specjalizować w tworzących sztucznych. A najbardziej

chciałbym mieć własne laboratorium chemiczne i siedzieć w nim całymi dniami. Pan nie ma pojęcia, jakie to interesujące. Ile tu jeszcze można zrobić nowego!

Zapalam przy biurku światło.

Jurek uśmiecha się z tego powodu. Dlaczego?

— Widzi pan, przez cały rok szkolny to pańskie światło konkurowało z moim. Gdy już mi się oczy przyżyły nad zadaniami, patrzyłem na przeciwko, czy pan jeszcze pracuje. Czulem się wtenczas lepiej. Nie byłem sam.

Alę! na miłość boską, przecież takim młodym ludziom więcej niż nam starszym potrzebny jest sen.

— A lekcje? — pytanie będące odpowiedzią utkwiło w ciszy pokoju.

I jeszcze o planach wakacyjnych. Jarek wyciąga portfel, a z niego plan wycieczki, przy tej okazji wypada na podłogę mała fotografia.

— Tylko niech pan nie mówi mamusi, bo by nie pozwoliła, ona się zawsze za dużo o mnie martwi. Tatusz już wie. Z trzema kolegami jadę rowerem do Gdańska. Trzeba przecież poznać swój kraj.

Spieszmy mu się do domu.

— Poczekaj, coś zgubiłeś! —

— podnoszę z podłogi kartkę. Jest na niej śliczna młodzianka dziewczyna. Jarek staje w pasach.

— Niech pan, błagam, nikomu o tym nie mówi. To moja koleżanka ze szkoły! — i jak świętość wkłada nie bez zażenowania do kieszeni.

— Bądź spokojny!

Zegnamy się. Po chwili słyszę, jak za oknem biegnie do domu.

Długo potem jeszcze myśląłem o młodziutkim chemiku, o jego ojcu — który, mimo że nie ma poza sobą średniego wykształcenia, dał synowi w domu klimat pracy systematycznej, zdrową atmosferę, dobry przykład. Nie widziałem nigdy, żeby był pijany, żeby powiedział jakieś brzydkie słowo. Kiedyś zarzuciłem mu, że za dużo pracuje, że powinien odpocząć. Odrzekł mi:

— Nie wolno mi. Dzieci na mnie patrzą. Prócz dobrego przykładu, nic więcej im dać nie mogę.

Dzieci naszego podwórka

Są jak wróble — nieodczownym uzupełnieniem podwórkowego pejzażu. Rozświetlone jaszczułkami dźwiękiem swych rozmów wypłaszają szare ptaki, znakomicie je zresztą zastępując w nieustannym trajektowaniu. Za ich sprawą podwórko zmienia momentalnie swe oblicze. Staje się wielkim rewirem dziecięcych zabaw. Jest więc domem o wielu mieszkaniach, w którym lo katorzy żyją z sobą w idealnej zgodzie, gdzie panie domu odwiedzają się często, wymieniając między sobą bogate doświadczenia w dziedzinie wychowania dzieci, jak i w ogóle na temat przeróżnych problemów życiowych. Ich po ciechy (na co skazani są zawsze najmłodsi bywalcy podwórka) muszą w tym czasie grzecznie się bawić w swoim pokoju o określonych ściśle, białą kredą, granicach. Zabawa nazywa się „w matkę i ojca” i jest stara jak świat. Tylko, że ojciec jest w niej przeważnie umowny. Zawsze w pracy, na wyjeździe, czy na zebraniu. Ostatnio zabawa zostaje często zmodyfikowana również o umowną matkę i po winna się właściwie nazywać „w babkę i ciotkę”, ale nie nasza to sprawa.

Kiedy indziej znowu podwórko jest szkołą, w której wszystkie dzieci uczą się na piątki, nauczycielki (zawsze dziewczynki) są dobre jak anioły, a rodzice pomagają swym pociechom ochotczo w odrabianiu trudniejszych zadań.

„Przedstawienie” należy do rzadszych, ale za to bardzo lubianych zabaw podwórkowej gromady. Przygotowuje się ją dwa, a nieraz i trzy, dni. W domu giną wtedy wszystkie wstążki, stare kapelusze, szale itp. rekwizyty „wielkiego teatru”, awansowane w tym czasie do rangi bogatych szat

królów i księżniczek lub spostonowane do poziomu lachanianów złych czarownic. W podwórkowym teatrze nie ma widzów, a wychylający się gdzieś z okien ciekawscy traktowani są jak zwycajni intruzy, zakłócający harmonię wspaniałej improwizacji.

Hegemonem podwórkowych zabaw są dziewczynki. Jeśli przypadkiem zbierze się gromada czupurnych zawiadaków pragnących grać w wojsko — musi wynosić się na ulicę lub koszarować w wielkiej bramie.

Czasem, kiedy dzień jest pochmurny, a humory osowiają — nie klei się żadna zabawa zespołowa. Wtedy dziewczęta siadają na stojaku do trzepania dywanów (zwanym „szteńdrem”) i opowiadają sobie treść przeczytanych książek lub po prostu plotkują na tematy aktualne. Chłopcy zaś grają wtedy w „szteklę” czyli klipę lub strzelają z procy, co nie jest, rzecz jasna, dobrze widziane wśród mieszkających na niższych kondygnacjach lokatorów kamienicy.

Trzeba przyznać, że zabawy dzieci mało się zmieniały od czasu naszych lat dziecięcych. Modna jest dalej „skakanka” i gra w „kraje” i „palant”, „kasy” oraz wszelkie inne gry z piłką. Nie zmienili się też wiele dorośli. Wybita czasem szymba, jest przyczynkiem do zakwalifikowania dzieci na chuliganów, a zbyt głośne krzyki lub kaskady śmiechu powodują skargi u administratora domu. Wszystko tak samo jak za dawnych, dobrych czasów naszych podwórkowych, kolorowych dni.

A mówią, że świat idzie na przód. Ech!



TEKSTY: Z. SĘK, Z. ANDRZEJEWSKA, F. SZYMCAK, M. FLEJSIEROWICZ I J. KNAPIK.

ZDJĘCIA: E. KITZMANN I K. PRZYCHODZKI.

Ścieżki znaczone farbami

Miasteczko Skoki. Na rynku karuzela i kilka straganów z warzywami. Poza tym — spokój i cisza. Ale nie rynek jest celem naszej wyprawy. Jedziemy dalej. Tuż za zabudowaniami, przy szosie wiodącej do Wągrowca, samo chód skręca w bramę, na której widnieje tabliczka z napisem: „Ośrodek Plenerowy Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu”. Za bramą wpadamy w zielony tunel cienistej alei prowadzącej do pałacyku. Jesteśmy na miejscu. Na schodach wita nas adiunkt Józef Flieger. Ale on tu przebywa prywatnie, nie chce więc udzielać szczegółowych informacji. Kierownika Ośrodka, profesora Eustachego WASILKOWSKIEGO, niestety, nie ma. Trzeba więc poczekać na jego

przykład jazdy na karuzeli, lub wyjściu konne z rynku... — ? ? ? — Koleżanki włączają nam na plecy — kto pierwszy? Czasem mała eskapada do gospody na „wodę Jana”. U nas każda cieć tak się nazywa. Z początku była to przeważnie lampka wina. Teraz, bo forsa już się skończyła, piwo. W miarę jak płynie czas i pieniądze, woda Jana coraz bardziej przypomina najzwyczajszą H₂O. Niedawno przy karuzeli zrobiliśmy wielki pokaz rock and rollu. Miejscowi byli zgorzeleni. Na nasz widok mówią czasem między sobą: „Patrzcie, to te plastyki!” My się tym bardzo nie przejmujemy.

Wreszcie jest adiunkt. — W Ośrodku — informuje — jest 21 studentów i studen-

kład medycynę, ale w końcu uległa córce, której w przezwyciężeniu matczynych oporów pomógł ojciec. Mimo że malarstwo jako zawód jest wielką niewiadomą, wcale jej to nie przeraża: chciałaby malować całe życie. Martwi ją tylko, że w Poznaniu nie ma wydziału malarskiego i trzeba się będzie przemieszczać do Krakowa lub Warszawy. Zawsze to nie to samo co w domu, no i... profesor Wasilkowski. Świetny. A przy tym dowcipny! W czasie korekty, profesor ocenia ich prace za pomocą tak zaskakujących i dowcipnych przenośni, że wszyscy ryczą ze śmiechu. (Zresztą słowa uznania graniczące z uwielbieniem dla profesora, słyszałem często w czasie wizyty w Skokach).

— A dlaczego nie siedzicie teraz w pracowni?

— Nudne. Przez cały rok ten sam akt. Zresztą już skończyłam. Pasjonuje mnie pejzaż. Teraz chcę rozgrzeć zieleni. To jest bardzo trudne, zwłaszcza jeśli chce się oddać głębię.

Nie masz bieli? — zwraca się do p. Krysi jej koleżanka Lucyna PLUTOWNA — Moja już się skończyła.

— Jeszcze trochę w tubie znajdziesz. I do mnie:

— Z bielą najwięcej kłopotu. Stale nam jej brak. Dużo wychodzi.

— Czy pobyt w Skokach traktujecie jako wakacje czy jako przedłużenie roku? — zmieniam temat.

— I tak i tak. Malowanie jest bardzo przyjemne. A przy tym zabawiamy się jak możemy. Plaża...

— Wyjściu konne — przezywam — woda Jana, tańce przy karuzeli...

— O, już pan się dowiedział?

To zupełnie rozwiązuje języki obu plastyczek.

— Tu jest bosko! Tylko długo nie możemy zasnąć, bo w naszym pokoju są myszy. Zawiesz jest problem, która wyjdzie z łóżka zapalić światło. To straszne...

Obu malarkom towarzyszy student IV roku mechaniki Politechniki Poznańskiej, a także pracownik HCP Zygmunt KOWALSKI, który w Skokach przebywa u rodziny na urlopie. Niby nosi z rzeczki konewki pełne wody do podlewania ogrodu, ale raz po raz zatrzymuje się przy sztalugach.

I on się rozgaduje. Mówi o Skokach. Że mogłyby stać się pięknym ośrodkiem wczasowym. Przyznaje mu rację. Umawia się też z obu studentkami na popołudniową przejażdżkę pontonem po jeziorze.

Wracamy razem do pałacu, do którego ze wszystkich stron prowadzą ścieżki. Tym ścieżkami wracają na obiad ze swych stanowisk pojedynczo i w grupkach adepci sztuk plastycznych z ekwipunkiem malarskim.

W pewnej chwili dostrzegam na swoich spodniach plamę od farby. Mówię o tym do moich towarzyszek.

— O, te drogi są wszystkie znaczone farbami.



asystenta adiunkta Alfonsa GIELNIAKA.

Korzystając z okazji wychodzę na rekonesans. W hallu — jadalnia, obok kuchnia, z drugiej strony pracownia, na górze — pokoje mieszkalne. Potem przeprowadzam zwiad w plenerze. Ścieżką wiodącą w dolinę rzeczki schodzą właśnie dwie studentki objuczono torbą, sztalugami i półtnami w ramach.

— Idę na pejzaż — chyba tak określili to adiunkt Flieger.

Chciałem pójść za nimi, ale najpierw wypada przecież zameldować się służbowo adiunktowi Gielniakowi. Zresztą na asystowanie przy sztalugach trafić się okazja i później.

Pod drzewem pałacowego parku natrafiam na ciekawy obrazek. Monumentalnymi nożycami jakiś student strzyżący siedzącego na taborecie kolegę. Całej tej operacji asystuje trzech. Przedstawiam się. Wszyscy są studentami I roku PWSSP odbywającymi tu miesięczną praktykę plenerową, konieczną do zaliczenia roku „Fryzjer” — to Jerzy STROINSKI, jego klient — Aleksander KAZMIERCZAK, a asystent Marian BANASIEWICZ, który — jak się potem dowiedziałem od ich koleżanek — świetnie robi cówboja i śpiewa Ramonę „zupełnie jak Armstrong”.

— Może pana ostrzyć?

— Dziękuję.

— Bo widzi pan, ja czekam tu tylko po to, żeby ostrzyć mistrza. Mnie brat ostrzył przed wyjazdem. Przeważnie robimy to sami, bo rzadko który fryzjer obsłuży nas tak jak chcemy.

Banasiewicz w okolicy kolan ma w nogawce czarnych spodni dziurę zakreśloną wokół linią białej farby.

— A to co? — pytam.

— Przecież widzi pan, że dziura. A ta obwódka to zaplanowane miejsce na latę... Tylko skąd ją wytrzasnąć?

— Jak się tu czujecie?

— Świetnie. Prawie wakacje. Wieczorami rozrywki, na



* * *
OD DAWNA SCIERAJĄ SIĘ SĄDY NA TEMAT NASZEJ MŁODZIEŻY. W PEWNYM UPROSZCZENIU WYGLĄDA TO MNIEJ — WIĘCEJ TAK: JEDEN ODLAM OPINI PUBLICZNEJ REPREZENTUJE POGLĄD, ŻE NA MŁODYCH MOŻNA POLEGAĆ, ŻE SA ONI ZDOLNI DO POSWIECEN I WOBEC TEGO STARSZE POKOLENIE MOŻE IM CAŁKOWICIE UFAC, ZWOLENNICY DRUGIEGO POGLĄDU SKŁONNI SA TRAKTOWAĆ WSZYSTKICH MŁODYCH JAKO CHULIGANÓW, BEZIDEOWCÓW, NIEZDOLNYCH DO JAKICH-KOLWIEK WZNIOŚLEJSZYCH UCZUC. POLEMIKA TA TRWA JUŻ DOŚĆ DAWNO I PRZECHODZI RÓŻNE STADIA NASILENIA, A TYMCZASEM — W BIESZCZADACH MŁODZIEŻY Z CAŁEGO KRAJU BU DUJE DROGĘ DLA CYWILIZACJI, A W FABRYKACH ŁÓDZI, NOWEJ HUTY, W KO PALNIACH ŚLĄSKA MŁODZIEŻOWIE BRZGADY ZNOWU STAJĄ DO WALKI O TYTUŁ NAJLEPSZEJ.

POZYTYWNA WARTOŚĆ MŁODYCH JEST NIEZAPRZECZALNA I OCZYWISTE JEST, IŻ CI KTÓRZY DOSTRZĘGAJĄ JEDYNE WYBRYKI PEWNEJ GRUPY MŁODZIEŻY, OTRZYMUJĄ OBRAZ SPACZONY, NIBY W KRZYWYM ZWIERCIADLE. NIE ZAMIERZAMY TU BYNAJMNIENIE GOWAĆ OSTREJ WALKI Z CHULIGANSTWEM I PIJAŃSTWEM WŚRÓD MŁODZIEŻY. JEST ONA POTRZEBNA, ABY I OBECNE POKOLENIE MŁODYCH WYROŚŁO NA LUDZI ODPOWIEDZIALNYCH ZA SWOJE CZYNY. WARTO JEDNAKŻE DOSTRZEC I TEN FAKT, ŻE SAMA MŁODZIEŻ PODEJMUJE DZIŚ TĘ WALKĘ.

Ja w sprawie zakochanych

Mimo dość późnego popołudnia słońce prażyło. Nieliczni wypoczywający skryli się na ławkach rozstawio-

nych w cieniu lip Parku Kasprzaka. Nawet muchy, rozleniwione gorącem, przysiadły się na białych ławkach. Tylko kilkoro dzieci z zapalem uganiało się za piłką. Trwała popołudniowa siesta.

Józek spojrzał na zegarek. Dochodziła szósta.

— Powinna tu zaraz być — myślał. — No tak. O drugiej wyszła z pracy. Nim z Jeżyc dojechała do domu na Wilde, pomogła matce, zjadła obiad, załatwiła swoje sprawy, upłynęło trochę czasu. Będzie na pewno. Jeszcze nigdy nie zapomniła o randce. Dobrze, że przyjdzie. Lepiej będzie razem rozgryzać kłopoty.

Dziś specjalnie jest dużo do obgadania. Bo to tak łatwo powiedzieć — kochają się, chcieliby być razem, ale jak? Oboje przy rodzicach, zajmujących małe mieszkania? To jest dopiero problem! Inne sprawy — mniejszy szkopuł. Józek z Alą zarabiają nieźle.

O, idzie. Józek podniósł się z ławki i podszedł parę kroków. Objął swoją dziewczynę w pól i pocałował w policzek.

— Józku, ludzie patrzą!

Posadził ją na ławce, jakoś nie bardzo chciało mu się mówić na te poważne tematy, do których tak się przygotował. Uśmiechnął się, gdy Ala palcami poprawiała mu włosy.

— Józek, idziemy. Tu w tym parku niezdrowe dla ciebie powietrze.

Przystanęli dopiero przy salonie meblowym na Głogowskiej.

— O, ten pokój podoba mi się, tylko tapczan w innym kolorze, bo nie lubię tygrysa.

— A czy nie za drogi? Może lepiej osobno tapczan stół, krzesła. Na początek.

— Wolalabym komplet. Przyjdą czasami koleżanki to... chyba rozumiesz.

— I tak będzie ładnie, przecież masz zmyślnie ręce do my im!

— Chodźmy — powiedział.

Odprowadzało ich surowe spojrzenie „damy”. Kawalek uszli w milczeniu. Ala pierwsza zaczęła mówić o sprawach, do których „referowania” przygotował się Józek.

— Więc nie dali ci mieszkania?

— Skąd wiesz?

— Gdyby było inaczej, na pewno byś się już dawno chwalił.

— Powiedzieli: możesz zacząć. Inne małżeństwa już są z dziećmi, muszą dostać. Jak się ożenisz, to w następnym przydziale pomyślimy. Dadzą, chyba zależy im na mnie, przecież jestem dobrym fachowcem, sami mówią.

— O, tak, Józku, na pewno dadzą, na pewno. Tylko nie martw się. Słyszałam, że chcą budować osiedle młodych. Zająmą się tym ZMS. Warto tam wskoczyć.

Z zadowoleniem spojrzała na Józka. Tworzyli miłą parę. Zresztą...

— Tak bym już chciała być z tobą na stałe.

— Myślisz, że ja nie?

Dopiero dobrze po dziesiątej rozmawiali ze sobą na Drużkarskiej pod bramą Ali. Poszliby cętnie na pewno do góry, ale nie mogą. Rodzice śpią. Przecznodniów jest coraz mniej.



Tak...

Dziennikarze podpatrzyli dni młodości czternastego roku Odrodzonej Rzeczypospolitej. Wcale nie twierdzą, że wszystko co opisali jest typowe, charakterystyczne dla roku 1958... I wcale nie mają zamiaru komentować tego.

Chcieli po prostu, Drogi Czytelniku, zwrócić Ci uwagę, że w Odrodzonej Polsce — prócz pokolenia tych, którzy ją wywalczyli i umacniają — żyją i wzrastają następne pokolenia. A to zobowiązuje...

Czy rozumiesz młodych?

Zna sąsiad sąsiada, sty-
szy co przez sen ga-
da! — twierdzi współ-
czesny fraszkopis Sta-
niław Jerzy Lec. Fraszka o-
czywiście musi być nieco prze-
sadzona, inaczej nie byłaby
fraszka. Niemniej zawiera w
swej treści sporo prawdy ży-
ciowej. Bo istotnie tak jest.
Chcesz o kimś coś bliższego
wiedzieć, musisz poprosić są-
siadów. Albo... zajrzeć do ga-
zety, w której dziennikarz —
a tym razem dwóch...
Zresztą przeczytaj.

W długich halach rzędy
maszyn. Przy nich spo-
ceni ludzie: kobiety, mężczyź-
ni. Górne okna zamalowane
niebiesko. To dla ochrony
przed słońcem. Na powietrzu
wyróżnia się dymy jak
piekarni murach fabryki. I
to, gdy tempo nadaje maszyna.
A tak by się chciało wyjść na
dwór, skoczyć do wody, cho-
ciażby do tego ot betonowego
basenu przeciwpożarowego!

„Sześciu ci ludzi na wsi”
— zazdrości śpiący z gorącą
tęgi szew — majster. W no-
zdrach wieri ciepki zapach
garbowanej skóry. W uszach
monotonny stukot maszyn.
Tam tak pięknie musi być
teraz. Te falujące łany zbóż,
ta zieleń nad jeziorem...

— Czy aby zdążymy jutro
wysłać tę partię butów? Już
od kilku dni się dopominali.
— Co, co? — majster jakby
się ociekł. — Aha! No, Jest
1000 par brązowych, 41.
— Dobrze! Zaraz pakujemy.

Wrodzona skromność pre-
zesa Ludwika STANKA,
wiceprezesa Feliksa KURZA-
WY i zaopatrzeniowca Ryszarda
BARANOWSKIEGO nie
nie pomogła wobec natarczy-
wości reportera. Spółdzielnia
powstała z samorządnej inicja-
tywy chłopskiej. Nie tu przed-
tem nie było, nawet sklepiku.
Inne placówki tego typu w mia-
steczku przejmowały obiek-
ty gospodarcze po przedsiębior-
stwach kapitalistycznych; w
Buczu zaczynano w 1947 roku
z gołymi rękami i skromnymi
funduszami udziałowymi. Ale
jak mówi przysłowie — „ziarno
ko do ziarna”. Tak też GS
w Buczu gromadziła przez 11
lat fundusze, by teraz wybu-
dować bazę gospodarczo-hand-
lową, będącą przedmiotem
zazdrości sąsiadów z bliższej i
dalszej okolicy.

Zapoznawszy się z historią han-
dlowej placówki chłopskiej nale-
żało postawić pytanie: Jaki był
i jest jej wpływ na produkcję rol-
ną w tym rejonie? Doszliśmy
do wniosku, że chyba znaczny.
Bo jeżeli tamtejsi rolnicy zbiera-
ją przeciętnie po 26 kwintali czt-
nych głównych zbóż z hektara, to
niemala w tym zaską spółdziel-
ni zaopatrzeniowej. Bowiem nigdy
nie zabrakło w Buczu nawozów
sztucznych. I w tej chwili jest na
składzie ponad 1000 ton. Brakuje
jedynie saletry, saletraku, azo-
niaku. O to mają największe pre-
tensje do przemysłu wszyscy go-
spodarze. GS też jest zainteresowa-
na. Wiadomo, czym wystaje zbio-
ry, tym wyższe obroty i marże.
Wśród 659 gospodarstw przeważają
średniej wielkości. Od nich to GS
skupia w zeszłym roku 775 ton
zboża chlebowego, 569 ton żywca,
898.000 jajek, 9.000 kg drobiu, 68.000
kg warzyw. Wyplacano rolnikom
9 milionów i 989 tysięcy zł. To nie
bagatelka, prawda?

WPoznańskiej Fabryce
Maszyn Żniwnych nara-
sta gorączkowy ruch. Codziennie
zgłasza się kilkudziesięciu
interesentów z różnych
stron kraju: z POM, z PGR,
ze spółdzielni produkcyjnych,
spółek maszynowych, kółek
rolniczych, GS itd. Ten, ścisła-
jąc plik „czerwonych” w garści
chce zaraz kupić maszynę,
drugi z jakąś reklamacją, trze-
ci chce części zamienne, czwar-
ty chce tylko porady itd. itp.
Coraz częściej zgłaszają się o-
sobiście lub pisemnie chłopcy
indywidualni pytając tylko o
maszyny konne. Oglądali je na
Targach, na zdjęciach gazet.
Pasuje.

Na polach całego kraju pracuje
w tej chwili kilkanaście tysięcy
maszyn z marką „PFMZ”. Z ka-
żdym rokiem tych tysięcy przyby-
wa, bo i zdolność produkcyjna fa-
bryki rośnie. Z każdym rokiem
maszyny są lepsze, fabryka wpro-
wadza don ciągłe zmiany i ulepsze-
nia. Ot, na przykład jeszcze przed
trzema laty, często nawalały wia-

NASZE - i BASTA!

zaczę, dziś grają jak zegarki. Jesz-
cze przed dwoma laty często re-
klamowano jakieś kół jezdnych,
dziś zamiast 2 kół żelaznych, fa-
bryka daje normalne koła samo-
chodowe i maleńkie lotnicze. Ma-
szyna chodzi jak cacko: nie trze-
sie, nie zarzyna w polu. A i „Sto-
mili” ma więcej roboty.

Obecnie jednak centralnym
problemem, stojącym przed
fabryką, jest uruchomienie
naprawdę masowej produkcji
maszyn konnych. Tych jest na
rynku brak, a zapotrzebowanie
nie olbrzymie!

To cały problem. Kilka wio-
sek w rejonie posiada
prąd. W sklepie wielobran-
żowym można kupić żarówkę,
wyłącznik, bezpiecznik, lin-
kę przewodową i różne inne
części instalacji wewnętrznej.
Sytuacja paradoksalna o tyle,
że sama wieś Bucz, gęsto za-
mieszkała przez rolników in-
dywidualnych, spółdzielców i
robotników nie jest elektryfi-
kowana. Kiedyś władze próbo-
wały doprowadzić do wsi prąd,
lecz mieszkańcy stawili opór.
Teraz utworzyli samorządnie
społeczny komitet elektryfika-
cyjny i domagają się doprowa-
dzenia linii. Nie wychodzi.
Trudności nie do pokonania.

No bo jakże? W woj. poz-
nańskim mamy już połowę
czyli 1511 wsi elektryfikowa-
nych, zużycie energii wzrosło,
a elekrowni nowych nie ma.
Te same, które dawniej obsłu-
giwały tylko miasta i mia-
steczka, muszą teraz dostar-
czać dodatkowo prąd dla 100
tysięcy zagród wiejskich. A
przecież moc ich się nie zwie-
kszyła. Stąd tempo elektryfi-
kacji wsi musiało ulec chwi-
łowemu zahamowaniu.

— A Konin? — pytają chło-
pi na te argumenty.

WStarolece, od koryta
Warty biegnie w bok
krótka odnoga — kanał, za-
kończona dużym oparkaniem
nym zbiornikiem wodnym o
kształcie gruski. Stoją tam
zwykle jakieś barki, holowniki,
małe i większe łodzie. To
Poznańska Stocznia Rzeczna.
Ciekawego przechodnia na pe-
wno zainteresuje leżąca na pla-
cu gmatwanina stalowych prę-
tów. Czyż miałby to być ja-
kiś nowy model statku? Taki
dziwny?

Ale zapytajmy tego oto mło-
dego spawacza, który akurat
sypie deszczem iskier z elek-
trody. Odpowiedź: to stalowa
konstrukcja „Domu Chłopa”,
który wkrótce stanie w War-
szawie. Będą się w nim od-
bywać różne zjazdy i zebrania
chłopskie, będą i pokoje go-
ścinne dla przyjezdnych, bę-
dzie klub, biblioteka i kto wie
co jeszcze. Wykonanie szkiele-
tu tego domu nam właśnie po-
wierzone. Zrobimy go tak moc-
no, że sam czort go nie roz-
wali. Niech wiedzą, że to po-
znański robotnik go zrobił!

GS nie tylko kupuje. Sprze-
daje także towary prze-
mysłowe. Od maszyn i narzę-
dzi rolniczych, poprzez meble
i środki spożywcze, na po-
madkach do warg i perfumach
kończąc. Prowadzi sklep wie-
lobranżowy, spożywczy, ma-
sarski, piekarniczy i kilka tzw.
punktów detalicznej sprzeda-
ży w bardziej odległych od
Bucza wioskach. Biorąc rzecz

praktycznie, mieszkańcy 12
wsi nie potrzebują niczego
szukać w mieście. Bo kiedyś
po każdą drobnostkę musieli
jechać lub iść 11 km do Śmi-
gła.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Na
placu i pod szopami stoją do wybo-
ru różnorakie plugi, brony, radla,
opelacze, kopaczki i sadzarki ziem-
niaczane, grabie konne, kosiarki,
a nawet samoczyszczące młocar-
nie motorowe. Jakość niektórych
narzędzi (widły) pozostawia wiele
do życzenia, ale to już wina kogoś
innego, nie wiejskiej placówki
handlowej. Maszyny żniwne, to
osobny rozdział. W bieżącym se-
zonie rolnicy kupili w Buczu 40
kosiarek z przyrządami do zbie-
rania zboża. Za mało. Zapotrze-
bowanie jest znacznie większe, tak
samo jak i na sнопowiązki kon-
ne, których produkcję zapoczątko-
wała w tym roku Fabryka Maszyn
Żniwnych w Poznaniu - Starolece.
Cóż, kiedy do Bucza nie dotarła
ani jedna. Na cały powiat kościół-
ski przydzielono aż... dwie. Rolni-
cy i handlowcy mówią, że jakoś
tam słamazarnie idzie w tej Staro-
lece... A pęd do mechanizacji jest
ogromny i uzasadniony.

Znacie Konin? Gosławice?
— Nie. To szkoda! Dzie-
ją się tam rzeczy wielkie. Set-
ki robotników zaciekle prze-
ciwstawiając się trudnościom
spowodowanym własnym nie-
doświadczeniem, budują elek-
trownię o łącznej mocy 300
megawatów. Porównajcie 1668
megawatów przed wojną w
całej Polsce i tę jedną: 300!
Bez mała jedna piąta tego...
55 MW już uruchomiono w ze-
szłym roku. Dalsze 55 MW wej-
dzie do sieci dziś, jutro. Potem
następne. A takich Koninów
w mniejszej i większej skali
buduje się w Polsce więcej: w
Ostrołęce, Stalowej Woli, Bła-
chowni, w Skawinie, w Łodzi,
na Żeraniu. Jeszcze w tym ro-
ku ruszy 700 megawatów w
elektrowniach zawodowych i
200 w przemysłowych. Razem
900. A więc w jednym roku
sam przyrost wyniesie ponad
50 proc. mocy dyspozycyjnej
całego kraju przed wojną!

Sytuacja wyjaśni się jeszcze
bardziej, gdy w latach następ-
nych rozpoczną produkcję dal-
sze dwie — w tej chwili pro-
jektowane — elektrownie w
trójkacie Konin—Koło—Turek
o mocy 500 MW każda, oraz
już budowany gigant w Tur-
owie o mocy 1200 MW — nie
licząc innych pomniejszych.

Wrejonie Bucza rolnicy sprze-
dali w zeszłym roku 569 ton
żywca. Nie w tym dziwnego, skoro
posiadają przeciętnie w przelicze-
niu na 100 hektarów po 57 sztuk
bydła i po 93 sztuki trzody chle-
wej. Najwyższy poziom hodowli
nie tylko w skali krajowej, ale na
wet w skali wysokoprodukcyjnego
woj. poznańskiego. Czy do osią-
gnięcia tego poziomu przyczynia
się spółdzielcza placówka za-
opatrzeniowa? Na pewno. Bo nie
zabrakło tu prawie nigdy pasz trz-
ciowych. Choćby i teraz, na przed-
nówku, w najtrudniejszym dla ho-
dowców okresie. Na składzie znaj-
dują się 4 tony śrutu sojowej, a
podczas naszej wizyty kolej zawi-
zowała transport 48 ton otrąb
pszennych. Toteż hodowla i tuc-
nie doznają przerw. W ubiegłym
tygodniu GS skupiła 11.890 kg żyw-
ca, w tym 9 tys. kg bekoniów.

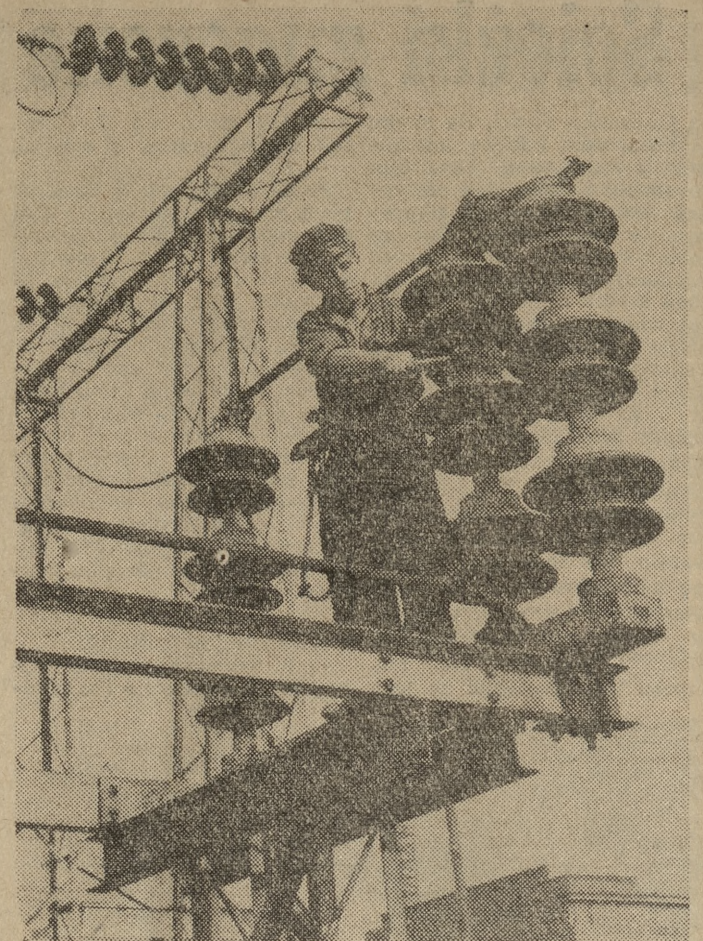
A więc mięsa i chleba dla lu-
dzi pracy w mieście nie może
zabraknąć. Inna rzecz jak te
masy żywca przetwarza do spo-

życia przemysł mięsny, jak
pracują rzeźnie, aby podolać
zadaniu i nie zmarnować ani
kilogramu. Oto jest pytanie.

Major Czesław K. jest jed-
nym z wielu synów chłop-
skich, którzy po wojnie osiedli
w mieście. Znalazli tam prac-
ę i chleb. I aczkolwiek jest
kierownikiem poważnej pla-
cówki i jeździ samochodem, to
jednak bardzo często zagląda
do swej rodzinnej wioski.
Zrzuca wtedy mundur, zakła-
da roboczy drelch, bierze wi-
dły lub kosę, pomaga matce i
sąsiadom.

„Nasz Czecho przyjechał” —
mówią wtedy gospodarze i wy-
chodzą do niego na pogawrkę.
Czecho stał się przedmiotem
dumy tej wsi. Nawet ci, u któ-
rych dzisiejszy major kiedyś
służył, kłaniają mu się z da-
leka i aczkolwiek z zażeno-
waniem — spieszą uściśnąć rękę.
Co sobie myślą przy tym —
nie wnioskujmy. W każdym bądź
razie na Czecha nikt ziego sło-
wa powiedzieć nie śmie.
„Jest nasz i basta”.

Kazimierz JAŹWIECKI
Piotr CHOJNACKI



Czy optymistyczne perspektywy kulturalne?

Publicysta Ziemców ogło-
sił w „Litgazecie” cie-
kawą artykuł, w któ-
rym posługując się przykła-
dem niewiasty-roboty z pro-
dukcyjnego opowiadania Kuź-
niecowa, staje w obronie ko-
biecości obywateli radziec-
kich. Ziemcow pisze m. in.
„Niech szkoła uczy nasze
dziewczęta pisać nad wier-
szami poetów. Niech w każ-
dym z nas rośnie zamilowa-
nie do piękna”...

Tęsknota człowieka do pięk-
na przewija się przez całą
historię ludzkości, o czym m-
wia na przykład wykopa-
liska. Już wiele tysięcy lat
temu człowiek nadawał pięk-
ny kształt przedmiotom co-
dziennego użytku, zdobył błys-
kotkami swoje ciało.

Nie można więc twierdzić,
żeby dzisiaj trzeba było upo-
wszechniać kulturę w jakimś
najbardziej prymitywnym sen-
sie tego słowa, to znaczy
przekonywać ludzi do
kultury. Ogromna bowiem
większość społeczeństwa uc-
czestniczy w recepcji dóbr
kulturalnych. Najbardziej po-
pularne z nich to kino, radio,
książka, teatr, muzyka, taniec.
Nie ma dziś w Polsce człowie-
ka nawet w jakiejś najbar-
dziej odległej od ośrodków cy-
wilizacyjnych i kulturalnych
miejscowości, który by nie był
w kinie, nie słuchał radia, al-
bo nie miał w ręku książki lub
w ostateczności (np. w Bo-
rowcu wsi za „górami i lasa-
mi”, o której pisze B. Seidler
w „Nowej Kulturze”) nie
słuchał z przyjemno-
ścią muzyki kapeli ludowej
na weselu.

W okresie powojennym —
mimo iż naszej akcji upo-
wszechnienia kultury można
by zarzucić i swego rodzaju
gigantomanie i naciski admi-
nistracyjne i nieudolność w
organizowaniu świetlicowego
życia kulturalnego — w tym
własnie okresie — o czym nie

wolno zapomnieć — do
książki (zwalczanie analfabe-
tyzmu, wydanie zbiorowe dzieł
Mickiewicza), muzyki i tańca
(osiągnięcia w ruchu amator-
skim, powstanie znakomitych
zespołów pieśni i tańca jak
np. Mazowsze, Śląsk tudzież
licznych zespołów regional-
nych), kina (liczne kina ru-
chome, wiejskie itp.), radia
(akcja radiofonizacji wsi) zbio-
rzyli się ludzie spod strzech i
z dzielnic robotniczych. Te o-
siągnięcia są — chociażby
rozmiarach — niezaprzeczalne.

Skala zainteresowań kulturą
jest bardzo różnorodna. Ka-
dzy z nas inaczej reaguje
np. na „Witaj smutku”, ina-
czej na literaturę Sartra, ina-
czej na Gorkiego czy poezję
Mirona Białoszewskiego. Są
też tacy, którzy wolą czytać
powieści wojenne, oglądać fil-
my partyzanckie, mrozące
krew w żyłach. Inni rozma-
kowali się w słuchówkach
radiowych, ktoś znów gra w
domu na wiolonczeli, jego zna-
jomy posiada adapter i płyty
z nagraniami Beethovena,
gdyż nie lubi publicznych
koncertów symfonicznych.
Robotnik, inteligent, nauko-
wiec, lekarz, chłop, student,
każdy z nich posiada swój
własny najzupełniej subiek-
tywny stosunek do kultury,
określony światopoglądem,
dotychczasowymi przyzwyczaj-
eniami, cechującymi środo-
wisko, warunkami ekono-
micznymi, w jakich żyje, wresz-
cie miejscem zamieszkania,
które również nie jest bez
wpływu na zainteresowania
kulturalne.

Teraz wyłania się sprawa
jakości: a więc z kole-
inne zadania. Są to zadania
dotyczące upowszechnienia
kultury przez duże K i sztuki
przez duże S. Wzrost wyma-
gań, dobrego smaku, zdolność
wartościowania, odróżnienia
bezpornego kiczu od bezpor-
nego dzieła sztuki (nawet tej
z niższych rejonów, ale sztu-
ki) — tym właśnie celom słu-
ży wiedza o kulturze, wyda-
rzeniach kulturalnych, naby-
wana za pośrednictwem pra-
sy codziennej i tygodniowej.

Polityka kulturalna w na-
szym państwie winna zatem
jednostkę, konsumentowi, któ-
rej dane zostało prawo do
wyboru (podobnie zresztą jak
twórcy) prawo do „pówacha-
nia” tego czy innego ze stu-
kwatów, wskazać ze szczegó-
nym naciskiem te wartości,
które ideologicznie odpowia-
dają linii rozwoju naszej Oj-
czyzny. Mówiąc o 100 kwia-
tach mam na myśli również
sztukę niesocjalistyczną, a nie
antysocjalistyczną. Te wska-
zania dotyczą więc propaga-
wania — zwłaszcza wśród
młodzieży — sztuki huma-
nistycznej, antywojennej, wal-
czącej z zacofaniem, drob-
nieszczęństwem, o przyjaźń
miedzy narodami, wolność i
nastki itp. itp. Oczywiście me-
tody, jakimi twórca walczy o

lepsze mogą być bardzo róż-
ne.

Równie ważnym czynni-
kiem w naszej akcji upo-
wszechniania są te wszystkie
elementy, które leżą w gestii
społecznej i państwowej: w
dziedzinie finansowej: a więc
pomoc pieniężna, inwestycje
kulturalne (celowa ich lokaliz-
acja), zdobycie odpowiednich
kadr i uczucia polityka tymi
kadrami. Niedawno czytałem
w „Przeglądzie Kulturalnym”
ciekawą reportaż Minkowskie-
go pt. „Zwiad w treść sloga-
nu”, w którym autor stwier-
dza, że na kulturę (inwesty-
cje) wydaliśmy niemożliwie
dużo pieniędzy (np. wybu-
dowany za 17 milionów złotych
Dom Kultury w Skarżysku,
w którym prawie nic się nie
dzieje), że brak nam jest zdol-
ności rozsądnego dysponowa-
nia funduszami na te cele,
brak też jakiejś racjonalnej,
sprężystej polityki kadrami.
Rzeczywiście psu na budę mo-
numentalne świetlice, hasła i
koncepty polityki kulturalnej
— jeżeli nie będziemy po-
siadać kadry szeregowych,
godziwie płatnych pracow-
ników kultury, którzy poszli do
tej pracy z powołania, a więc
zapaleńców — bibliotekarzy,
zapaleńców — kierowników
świetlic i domów kultury (a
mamy takich w województwie,
mamy, pojedzie tylko do Wło-
szakowic, Leszna czy Cho-
dziej), zapaleńców — instruk-
torów świetlicowych, zapaleń-
ców — przewodniczących po-
wiatowych i miejskich komi-
sji kultury, zapaleńców na
wszystkich szczeblach od gro-
mady począwszy, a na Cen-
tralnym Zarządzie Instytucji
Muzycznych kończąc. Z tymi
ludźmi trzeba się obchodzić
jak z jajkiem, a więc zapew-
nić im znośny standard życio-
wy i pomagać, pomagać, po-
magać. Należy wierzyć, że
nowe kierownictwo Minister-
stwa Kultury i Sztuki rozwią-
że pomyślnie ten iście gor-
dyjski problem.

Ale przecież i odbiorca dóbr
kulturalnych nie jest bez gło-
su: on jako wyborca ma
prawo i obowiązek interpelo-
wać radnych i posłów, którzy
z kolei mają prawo i obowią-
zek interpelować władze w
drażliwych i kłopotliwych
sprawach. A z kolei nasze wła-
dze mają obowiązek na pra-
wie.

Spodziewam się, że z cza-
sem, w miarę krzepnięcia
ustroju i rozwoju stosunków
ekonomicznych w naszym pa-
ństwie, dobra kulturalne nie
będą droższe, przeciwnie, sta-
ną się tańsze. Tutaj obowią-
zuje ten sam humanistyczny
cel, co na rynku towarowym.
Państwo socjalistyczne zain-
teresowane jest w dostarcze-
niu człowiekowi pracy jak naj-
wartościowszych i w najszers-
zym asortymencie dóbr kul-
turalnych — po jak najniższej
cenie.

Czesław MICHNIAK



Pracownicy poszukiwani

3 kwalifikowanych pracowników z długoletnią praktyką na stanowiska: kierownika sekcji spozyczej, kierownika sekcji artyk. budowlanych i nawozów sztucznych, magazyniera maszyn rolniczych i artykułów żelaznych — zatrudni zaraz: Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Poznaniu, ul. Kolejowa 1/3. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. K4213

Pracowników terenowych do kontraktacji betonów na terenie pow. pow. Sroda, Gniezno, Stupca i Jarocin zaangażujemy. Wymagania: średnie wykształcenie rolnicze albo niższe rolnicze z praktyką. Warunki: zamieszkanie na terenie przyszłego miejsca pracy (mieszkania nie zapewnia się), pełna sprawność fizyczna (codziennie jazda rowerem) wiek do 45 lat. Oferty kierować: Zakłady Mięsne w Gnieźnie. K4215

10 murarzy zatrudni zaraz Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Kościele, ul. Boh. Stalingradu 17. Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego obowiązującego w budownictwie. Zgłoszenia przyjmują Dział Kadr PZGS. K4216

Blacharza kwalifikowanego na stałe możliwości z narzędziami oraz murarzy, zdunów, malarzy i robotników przyjmie zaraz Spółdzielnia Pracy Remontowo-Budowlana w Kaliszu, ul. Babińska 11. K4218

2 sprzedawców (na prowizję) (Zakład żywienia zbiorowego) w dzielnicy Główna poszukujemy. Adres wskazuje Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3, dla K4226.

4 czeładników piekarskich przyjmie do pracy zaraz Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Stęszewie pow. Poznań, a od 1. 8. 58 r. kierownika piekarni. Wynagrodzenie wg obowiązującej Umowy Zbiorowej. K4232

Kierownika gospodarczego, 2 kuchmistrzów, 3 kucharki, kierownika brygady konserwacyjnej, 10 pielęgniarzek dyplomowanych i młodszych zatrudni zaraz Dyrekcja Szpitala Miejskiego nr 2 im. Pstrowskiego w Wałbrzychu. Wynagrodzenie według obowiązujących przepisów. Warunki mieszkaniowe do omówienia na miejscu. K4236

Wierciarzy na brygadzystów oraz robotników przyjmujemy: Robotnicza Spółdzielnia Pracy Robót Stolarskich, Poznań, Chłodna 4. K4238

Kucharke z ukończoną szkołą gastronomiczną, posiadającą dobre kwalifikacje fachowe zatrudni z dniem 1. VIII. br. Szkoła Szybowcowa w Jeżowie Sudeckim k. Jeleniej Góry. Warunki pracy i mieszkaniowe do omówienia na miejscu. K4237

Optyków — dwóch w Szczecinie, jednego w Bydgoszczy, jednego na stanowisku kierownika sklepu foto-optycznego w Szamotułach, kierownika sekcji administracyjno-inwestycyjnej ze znajomością zagadnień inwestycji oraz sprzątańców do sprzątania biur zatrudni zaraz P. H. D. „Foto-Optyka” w Poznaniu, ul. Czerwonej Armii 81. Warunki pracy i wynagrodzenia do omówienia. Zgłoszenia osobiste w Sekcji Organizacji, Zatrudnienia i Płac w godz. od 8—10. K4231

ZAKŁ. FARMACEUTYCZNE „CHIRURGOFIL”
Poznań, ul. Marcelesińska 6, telefon 620-88

MOGA NATYCHMIAST Odstąpić
150 kg oleju oliwkowego
(import) luzem oraz
200 kg oleju rzepakowego
luzem.

Odbiór i cena jest do uzgodnienia
w Dziale Zaopatrzenia wspomnianego Zakładu. K4196

Praca

2 pracowników do wyrobu dachówek cementowych przyjmie zaraz Jerzy Sierant, Poznań, Fabianowo 85. 22092g

Poszukuje opieki dla dziecka 3-miesięcznego. Poznań, Fabryczna 35a, parter, w godz. 15—17. 21471g

Czeładnik malarzski oraz uczeń potrzebny. Mikołajski, Poznań, Słoneczna 17. 21529g

Dwóch stolarzy poleca się na miejscu wykonać wszelkie prace budowlane szybko i fachowo. Oferty proszę kierować do Biura Ogłoszeń, Świerczewskiego 3, dla 21539g.

Fryzjer uczeń lub uczennica na oddział męski potrzebny. Poznań, ul. Dzierżyńskiego 27. 21536g

Pomoc domowa — gospodyni samodzielna możliwie emerytka z pościeleniem do 2 osób ze spaniem pilnie potrzebna. Zgłoszenia: Poznań, Woźna 9 (skład zabawek). 21535g

Ucznia przyjmie zakład witrażniczo-szkłarski. Warunki: ukończonych lat 16, ukończona szkoła podstawowa, zamiłowanie do malarstwa. Zgłoszenia: Poznań, Dzierżyńskiego 263. 21519g

Potrzebna opiekunka do 2 dzieci. Oferty Biura Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 21779g.

Nauka

Język francuski — kto przygotowuje do egzaminu z zakresu lektur. Oferty z podaniem ceny Biura Ogłoszeń, Świerczewskiego 3, dla 21499g.

+

W dniu 18 lipca br., zmarł wskutek tragicznego wypadku, nasz ukochany syn, brat, szwagier i wujek, śp.

Janusz Adamek

przeżywszy lat 21.

Pogrzeb odbędzie się w środę, 23 bm., o godzinie 11.30 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.

W ciężkim smutku pogrążeni

RODZICE I RODZINA

Poznań, ul. Zupańskiego 15.

+

Dnia 21 lipca 1958 r. zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony Sakramentami św., nasz najdroższy mąż, nasz najukochańszy ojciec, brat, szwagier i wujek, przeżywszy lat 60, śp.

Ignacy Subsar

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, 24 bm., o godzinie 10 w Cerkwi Kościelnej.

W ciężkim smutku pogrążeni

ŻONA, DZIECI I RODZINA

Grzebieńsko, pow. Szamotuły. 22140g

+

Dnia 20 lipca 1958 r. zasnęła w Bogu po długich cierpieniach, opatrzona Sakramentami św., nasza ukochana matka, babcia i teściowa, przeżywszy lat 82, śp.

Kazimiera Grajkowa

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, 24 bm., o godzinie 16 z kaplicy cmentarnej do rodzinnego grobowca w Szamotułach.

W głębokim smutku pogrążeni

RODZINA

Wieszczyca, Leżno, Chorzów, Poznań. 22061g

ZJEDNOCZENIE NR 2 BUDOWNICTWA MIEJSKIEGO

POZNAŃ, PLAC WOLNOŚCI 14

telefon 80 - 11

podaje do wiadomości

że Zarządzeniem nr 199 Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dnia 24 kwietnia 1958 r.

zmieniona została

z dniem 1 lipca 1958 r. nazwa przedsiębiorstwa na

Poznańskie Przedsiębiorstwo Budowlane nr 2.

K4303

UWAGA

MIESZKANCY JEZYC!

Zawiadamiam, iż została nowo otwarta

wypożyczalnia

PRALEK

elektrycznych

czynna od 8-18. Poznań, ul. Kościelna 21.

21430g

Kupno

Kupię klatki dla norek. M. Otworowski, Dopiewo (pocz.). 22057g

Psa, owczarka niemieckiego, możliwe tresowanego, ostrego, do pilnowania, kupię. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 22079g.

Ter kolejki polnej rozpiętość 600, 2 wózki 0,75 m, 3 platformy kolejkowe i rozjazd kupię lub dam w zamian małą prasę ceglarską, motorem na ropę 12 KM. Ceglarkę zamienię również na ciągnik 25 KM z przyczepą. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3, dla 21349g.

Kupię rocznego pieska rasy pekińczyk — karmy. Bronisław Frankowski, Września, Słowackiego 32. 21354g

Prasę introligatorską na motor lub ręczną spiesznie kupię. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3, dla 21291g.

Kupię walek korbówód, gaźnik do motocykla „Zündapp” 200. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3, dla 21432g.

Kupię drut o ϕ 8 i 8 mm w krążkach lub pretach od 250 mm długości (blankowy), drut stalowy sprężynowy o ϕ 2 1/2 mm. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3, dla 21438g.

Tekę i torbę zagraniczną kupię. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3, dla 21476g.

Kupię rowerek mały dziecięcy 2-kołowy w dobrym stanie. Marcin Ratajczak, Poznań, ul. Grzybowska 11 m. 5. 21531g

Sprzedaż

Skuter Peugeot nowy bardzo okazjylnie sprzedam. Poznań, tel. 15-35. 20521g

Z powodu choroby sprzedam sklep galanterijno-odzieżowo-obuwiczny, możliwość przejęcia mieszkalnia Kołuchów, Rynek 21 nr tel. 344. 21190g

Sprzedam aparat spawalniczy, transformator od 50—300 A. Poznań, Pamiętowa 8. 21502g

Sprzedam fisharmonium 15-registrowe. Cena 3.000 zł. Zgłoszenia: Poznań, Mylna 36 m. 5, po godz. 16. 21445g

Motocykl WFM używany sprzedam. Poznań, ulica Słowackiego 47 m. 1. 21505g

Lisy srebrne samice klatki korzystnie sprzedam. Zgłoszenia: Poznań, Jeżycka 37 m. 8. 22096g

Dachówka cementowa z falocerką czerwona po 1,80 zł sztuk, obzerza ogrodowe, płytki chodnikowe sprzedaję i przyjmuję zamówienia na pustaki Alfa. Poznań-Wschód, Ulica 38 (obok ul. Baityckiej) 41) do godz. 15. 22075g

Sztuczna kwoke na 250 jaj sprzedam oraz wycucze obści. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 21515g.

Sprzedam motocykl SHL na przednich teleskopach. Julian Ciesielski, Sapowice, poczta Strykowa, pow. Poznań, stacja kol. Strykowo. 21524g

Dnia 20 lipca 1958 r. zasnęła w Bogu po długich cierpieniach, opatrzona Sakramentami św., nasza ukochana matka, babcia i teściowa, przeżywszy lat 82, śp.

Kazimiera Grajkowa

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, 24 bm., o godzinie 16 z kaplicy cmentarnej do rodzinnego grobowca w Szamotułach.

W głębokim smutku pogrążeni

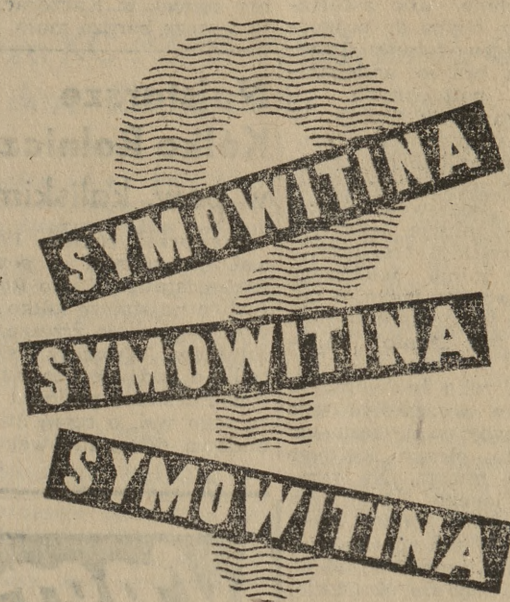
RODZINA

Wieszczyca, Leżno, Chorzów, Poznań. 22061g

W głębokim smutku pogrążeni

RODZINA

Wieszczyca, Leżno, Chorzów, Poznań. 22061g



OGŁOSZENIA DROBNE

Taksometr Argo III sprzedam. Poznań, Czerwonej Armii (Biuro PLL). 22056g

Sprzedam maszynę damską „Singer”. Poznań, ul. Szamarzewskiego 21 m. 11. 22103g

Sprzedam dobrego konia, wóz Czesław Jabiecki, Stęszew, ul. Rynek nr 19. 22101g

Sprzedam motocykl „Jawa” 250 ccm najnowszy model oraz „12” 350 ccm. Poznań, Szamarzewskiego 1 m. 5. 22104g

Sprzedam młynek „huragan” z silnikiem 10 kW 2.930 obr./min. i rozrusznikiem. Komplet jest nowy. Cena 10.000 zł. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 21457g.

Sprzedam motocykl DKW 500 ccm. Poznań, Rataje 49. 21462g

Norki — młodzież po importach szafiry, hedlundy, topazy, palomino, buff — amerykańskie, standardy. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 21465g.

Lisy niebieskie (piesaki) doskonały materiał hodowlany. Korzystnie sprzedam. Poznań, tel. 629-12, od godz. 18. 21479g

Sprzedam ciągnik „Deutz” 28 KM, cena 21.000. Ogłądać w każdym dniu. Konit, ul. Wojska Polskiego 14, tel. 325. Młodzież (warsztat mechaniczny). 21487g

Motocykl DKW 125 sprzedam. Poznań, Szamarzewskiego 60 m. 19. 21491g

Sprzedam maszynę szewską iaciarkę m. Dürkop, stan b. dobry. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 21499g.

Motocykl 500 ccm z przyczepą Victoria sprzedam — 12.000 zł. Poznań, Dzierżyńskiego 135, naprzeciw poczty, od godz. 15. 21510g

Sztuczna kwoke na 250 jaj sprzedam oraz wycucze obści. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 21515g.

Sprzedam motocykl SHL na przednich teleskopach. Julian Ciesielski, Sapowice, poczta Strykowa, pow. Poznań, stacja kol. Strykowo. 21524g

Dnia 20 lipca 1958 r. zasnęła w Bogu po długich cierpieniach, opatrzona Sakramentami św., nasza ukochana matka, babcia i teściowa, przeżywszy lat 82, śp.

Kazimiera Grajkowa

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, 24 bm., o godzinie 16 z kaplicy cmentarnej do rodzinnego grobowca w Szamotułach.

W głębokim smutku pogrążeni

RODZINA

Wieszczyca, Leżno, Chorzów, Poznań. 22061g

W głębokim smutku pogrążeni

RODZINA

Wieszczyca, Leżno, Chorzów, Poznań. 22061g

W głębokim smutku pogrążeni

RODZINA

Wieszczyca, Leżno, Chorzów, Poznań. 22061g

W głębokim smutku pogrążeni

RODZINA

Wieszczyca, Leżno, Chorzów, Poznań. 22061g

W głębokim smutku pogrążeni

RODZINA

Wieszczyca, Leżno, Chorzów, Poznań. 22061g

W głębokim smutku pogrążeni

RODZINA

Wieszczyca, Leżno, Chorzów, Poznań. 22061g

W głębokim smutku pogrążeni

RODZINA

OKAZJA!

TANIE OBUWIE TEKSTYLNE

WSZELKIEGO RODZAJU

I WE WSZYSTKICH WIELKOŚCIACH

można nabyć w nowo otwartym SKLEPIE M. H. D.

W POZNANIU, AL. MARCINKOWSKIEGO 23

(obok kina „Gwiazda”)

Sklep obuwia M. H. D. znajduje się pod specjalną opieką Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Obuwem w Poznaniu, które systematycznie zaopatruje go w pełen asortyment towarowy. K4328

II PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodów:

1. samochód osobowy marki Skoda, cena wywoł. 16.200 zł
2. samochód osobowy marki Skoda, cena wywoł. 16.200 zł
3. samochód osobowy marki Skoda, cena wywoł. 16.200 zł
4. samochód osob. ter. marki Gaz-67, cena wywoł. 16.200 zł
5. samochód osob. ter. marki Gaz-67, cena wywoł. 13.500 zł
6. samochód osob. ter. marki Gaz-67, cena wywoł. 13.500 zł
7. samochód osobowy Citroen 11 BL, cena wywoł. 22.050 zł

II PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż samochodów:

1. samochód Skoda - furgon, cena wywoławcza 13.500 zł

OGŁASZA

Kwatermistrzostwo Komendy Wojewódzkiej MO w Szczecinie.

Przetarg odbędzie się w dniu 28. VII. 1958 r. o godz. 10 w garażach KW MO przy al. Piastów 28, gdzie można również oglądać wymienione pojazdy od dnia 24. VII. 1958 r. w godz. od 13—16. W przetargu samochodów osobowych i osobowo-terenowych mogą brać udział osoby prywatne, przedsiębiorstwa spółdzielcze i państwowe, po złozeniu wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej. W przetargu ograniczonym mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne po przedłożeniu zezwolenia na kupno i wpłaceniu 10% wadium od ceny wywoławczej. Wadium przyjmowane będzie na miejscu przy oglądaniu samochodów. K4299

Lokal frontowy 15 m² odstąpię. Warunki dobre. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 21513g.

Zamienię 2 pokoje z kuchnią samodzielnie w 3-pokojowy na 3 pokoje z kuchnią. Oferty do Biura Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 21515g.

Młode bezdzietne małżeństwo poszukuje pokoju na okres roku (z gwarancją). Wiadomość: Zagrodzki, Poznań, Traugutta 34 m. 1. 21539g

Młode bezdzietne małżeństwo poszukuje pokoju przy starszej osobie. Dobra opieka zapewniona. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 21543g.

Zamienię mieszkanie 2 pokoje, kuchnia w centrum Szczecina na mieszkanie w Poznaniu. Oferty: Ciesielski, Szczecin, Czerwonej Armii 5 m. 21, 21552g

Nieruchomości

Place budowlane i budowlano-ogrodnicze w Łodzi sprzedam. Wiadomość: Radzikowski, Pabianice, Warszawska 31 m. 22. 21845g

Sprzedam okazjylnie dom piętrowy w Poznaniu przy Ostrowskiej (stacja — tramwaj) z możliwością zamiany mieszkania w Poznaniu. Oferty: Ciesielski, Szczecin, Czerwonej Armii 5 m. 21, 21552g

Parcela budowlana 1.000 m przy ul. Dzierżyńskiej na Junikowie sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 21835g.

Sprzedam ogród 1.160 m² z domkiem 1-rodzinnym. Zgłoszenia w niedzielę. Poznań, Dąbrowskiego 265, między godz. 10—18. 21444g

Spiesznie odstąpię domek 1-rodzinny spółdzielczy niewykonywany — Górczyn. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 22063g.

Sprzedam dom mieszkalny z budynkami gospodarczymi i ogrodem 2.000 m² z możliwością wolnego mieszkania w pobliżu Grunwaldzkiej. Cena do uzgodnienia. Poznań — Junikowo, ul. Grunwaldzka 228. 21470g

Parcelę mniejszą lub większą 10.700 m² przy Strzeżyńskiej sprzedam lub zamienię na dom. Poznań, Piłkowska 59. 21526g

Wzrasta! Dom piętrowy 2 razy po 3 pokoje z kuchnią sprzedam. Informacje: Września, tel. 387. 21521g

Gospodarstwo prywatne 11 ha, ziemia dobra, inwentarz żywy i martwy za 200.000 zł. Poznań, Opalenicka 39 m. 1. 21547g

Zakład fryzjerski damsko-męski w mieście powiatowym przy Rynku sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 21551g.

Lekarskie

Dr med. Słusz specjaliści chorób wewn., specjalista chorób płucnych, egz. dziny, przyjeżdż. 10—12. Własne laboratorium analityczne. Poznań, ulica 27 Grudnia 11 m. 7, tel. 44-22. 14343g

Zamienię pokój z kuchnią, łazienką, centr. ogrzewaniem, słoneczne na jezycach na 2 pokoje z kuchnią i łazienką. Warunki do omówienia. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 21526g.

Bydgoszcz! Pokój z użytkową kuchnią, ubikacją, zamienię na pokój z wygodami w Poznaniu. Warunki do omówienia. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 21509g.

Zamienię pokój z kuchnią, łazienką, centr. ogrzewaniem, słoneczne na jezycach na 2 pokoje z kuchnią i łazienką. Warunki do omów

Nasi Czytelnicy postulują:

Pomnik - w Krakowie w Grunwaldzie - kopiec

Józef ZARZYŃSKI — Poznań.

Byłem w Krakowie w czasie, gdy wróg rozbił pomnik Władysława Jagiełły, obrazujący zwycięstwo pod Grunwaldem. Pomnik ten rozbijano już dość długo. Szczęśliwie był porzucony wkoło. Polakom, a przede wszystkim krakowiakom ślasko się serce. W dzień i wieczorem dochodziło ludzi — o ile to było możliwe i zabierali części tego pomnika. Jak wiem z wiarygodnych ust, był nawet zorganizowany czyn przez uczestnika oporu, „Michała”, który to ze swoją grupą zabrał pewne części pomnika i zachował. Nie wątpię, że są one jeszcze gdzieś schowane w Krakowie. Te szczątki powinny być jakoby fundamentem nowego pomnika, który powinien stać w Krakowie. Na polach Grunwaldu powinien być usypany kopiec, z na nim obelisk z tablicą pamiątkową i dwoma mieczami, których historię zna dzisiaj każde polskie dziecko, jak również ci, którzy nie wierząc w siły Jagiełły — je przysłali.

Jan WITCZAK — Pleszew.

Grunwald był, jest i będzie w naszej pamięci nigdy niezapomnianym zjawiskiem wydarzeń historycznych naszego narodu. W związku z tym całkowicie popieram wypowiedź członka Kolegium Redakcyjnego „Głosu Olsztyńskiego” red. Leszka Jucowicza: Uspać kopiec pamiątkowy rękoma wszystkich Polaków na terytorium bitwy grunwaldzkiej.

Stanisław BZYL — Żyto-wiecko.

Uważam, że pomnik winien stać na polach Grunwaldu, gdyż tam najbardziej będzie przypominał zwycięstwo nad Krzyżakami, zresztą sądzę, że i fundator nosił się z tym zamiarem, lecz z wiadomych powodów projekt ten nie został zrealizowany. Kraków ma przecież dosyć pamiątek i zabytków, które z nim bezpośrednio się wiążą.

Jan WOŹNICKI — Poznań.

W okresie zmagania się Polski z Krzyżactwem, Kraków był stolicą Państwa z siedzibą króla, którym wówczas był Władysław Jagiełło. Z Krakowa wyruszył na wojnę z Krzyżakami i do Krakowa jako zwycięzca wrócił. Już z tego właśnie względu pomnik stanąć winien w Krakowie.

Czym Mekka dla Muzułmanów, tym Kraków dla Polaków. Z całej Polski i z zagranicy pielgrzymują starzy i młodzi do Krakowa, aby zwiędzić drogę pamiątki narodu i jego historii nie tylko ich widokiem uradować swe oczy, ale zarazem pokrzepić się na duchu. Wreszcie i wdzięczność narodu dla ofiarodawcy — Ignacego Paderewskiego obowiązuje nas poniekąd, aby „Pomnik Grunwaldzki” wrócił na swoje miejsce w Krakowie.

Franciszek WARGACKI — Chorzem.

Oświadczam się gorąco za odbudowaniem Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. Niemcy go zburzyli i miało być przez nas usankcjonowane? Toż i Warszawę zburzyli i pomnik Mickie-

wicza w Krakowie, a nikt ani nie pomyślał, żeby tak zostało. Honor narodowy nakazuje przywrócić pomnik ten w „stołecznym, królewskim mieście”, gdzie jako pomnik „naszej chwały może być oglądany przez swoich i obcych, nieporównanie więcej, niż na pustkowiu Grunwaldu. Na polach tej wielkopomnej bitwy powinien stanąć wielki kopiec.

Tadeusz BIEN — Gniezno.

Oprócz szacunku dla tradycji za budową pomnika w Krakowie przemawiają liczne względy praktyczne. Jak również dobro i troska o przyszłe losy samego dzieła. Opowiadam się również za projektem usypania pamiątkowego kopca na polach bitwy grunwaldzkiej wysiłkiem całego społeczeństwa.

Roman KUŹNIEWSKI — Babki k. Poznania.

Kraków — miasto pamiątek historycznych drogi nie tylko Polakom, lecz również historykom innych krajów — winien otrzymać Pomnik Grunwaldzki z powrotem. Celowe zniszczenie pomnika w czasie drugiej wojny światowej, nie powinno stać się przyczyną przeniesienia go na pola Grunwaldu. Na polach Grunwaldzkiej winien stanąć pomnik monumentalny, harmonizujący z otoczeniem.

Mgr Józef MICHAŁSKI — Czułchów k. Chojnice.

W Krakowie winien stanąć dawny Pomnik Grunwaldzki. Na rozległej równinie grunwaldzkiej pomnik „krakowski” ginąłby w terenie. Nie można również przejąć do porządku dziennego nad wolą fundatora poprzedniego pomnika — „mistrza Paderewskiego.

Na poboju Grunwaldzkiem winien stanąć kopiec usypany relikwiami całego narodu albo raczej monumentalny pomnik — gigant większy jeszcze od pomnika Powstańców na Śląskiej Górze św. Anny. Materiał w postaci ociosanych już olbrzymich głazów można by wziąć z pobliskiego zburzonego częściowo mauzoleum Hindenburga. Pomnik taki swoją monumentalnością mógłby stanowić również memento dla górażdż nam z Zachodu nowej agresji ze strony potomków ideowych Krzyżaków, teatralnie drapujących się już teraz w płaszczyznę Wielkiego Mistrza.

Na pagórku skąd Jagiełło kierował bitwą winien stać szpizowy pomnik Króla na koniu.

Należałoby stworzyć „Panoramę Bitwy Grunwaldzkiej” wzorowaną na „Panoramie Racławickiej” i umieścić ją w Malborku w pobliżu zamczyska krzyżackiego. Jedną z sal malborskiego zamku należałoby zamienić na „Salę Honorową Zwycięstwa Grunwaldzkiego” ozdobić arcydziełami Matejki i chorągiewami zdobycznymi z Wawelu, lub ich kopiami itd. Malbork i Grunwald mogłyby stanowić atrakcję turystyczną nie tylko dla kraju, lecz i dla zagranicy. Ostatnio zamek malborski oglądali Anglii i Szwedzi, przybywający do Gdyni z kurtuazyjną wizytą floty wojennej. Chcieli zobaczyć również Grunwald, dobrze, że im wyperswadowano wyjazd, bo byłby wstyd.

Zrozumiałe, że wspomniane projekty wymagają odpowiednich nakładów pieniężnych i etapowej realizacji w czasie. Czy nie warto jednak stworzyć coś trwałego, jeśli nie sobie, to chociażby następcom?

Społeczeństwo Leszna i Góry Śląskie — wojsku

Z inicjatywy Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Lesznie i z okazji 15 rocznicy utworzenia odrodzonego wojska polskiego społeczeństwo Leszna oraz Góry Śląskie ufundowało sztandar jednostki wojskowej.

Ubiegłej niedzieli w godzinach przedpołudniowych na przybranych flagami i transparentami rynku w Lesznie odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru. Punktualnie o godz. 10 na trybunie honorowej, na której miejsca zajęli przedstawiciele Armii Radzieckiej — płk Panoramio i major — Krymienko, władz samorządowych, wojewódzkich i partii miejskich i powiatowych, przedstawiciele organizacji społecznych i młodzieżowych, weterani Powstania Wielkopolskiego oraz uczestnicy walk pod Lenino i Monte Cassino — przybył serdecznie witany dowódca śląskiego okręgu wojskowego generał dywizji — Czesław Waryszak.

Przy dźwiękach mazurka Dąbrowskiego — przewodniczący Miejskiego Komitetu FJN Marian Lisowski wręczył akt nadania i sztandar generałowi Waryszakowi.

Piła - wielki plac budowy

Kazimierz Czerwiński

Piła przedstawia w tej chwili wielki plac budowy. Cieszą się z tego mieszkańcy grodu Staszica, a obcy twierdzą, że się w mieście dużo zmienia na lepsze. I tak główne ulice jak np. ul. 14 Lutego, gdzie w tym roku zazielenili się po raz pierwszy akacje, ul. ul. Buczka, Węzłów Politycznych, Kilińskiego, Świerczewskiego, Plac Waryńskiego, Plac Staszica i in., podobnie są do olbrzymich, kretowisk. Z rozwalonych chodników ulic i placów wyrzeźbiły w niebo smukłe i jasne słupy betonowe przyszłego oświetlenia elektrycznego, jakiego Piła nigdy przedtem nie posiadała. Obecnie podłączają się słupy do sieci elektrycznej, znikają nie równości na chodnikach. Nowoczesne oświetlenie, aczkolwiek drogie, raz na zawsze wyeliminuje z pilskiego słownika przysłowiowe pojęcie ciemności egipskich.

Nawierzchnie ulic asfaltowych należą chyba do najgorszych w województwie. Przez długie lata brakło widocznie kredytów, potrzebnych na zmianę tego stanu rzeczy. W tym roku wypracowano kredyty i przystąpiono do nalożenia nowych nawierzchni, niestety tylko „smółków”. Asfalt byłby niewątpliwie lepszy, i przede wszystkim trwalszy, i dlatego też mimo większego nakładu inwestycyjnego — tańszy. Miasto jest jednak za biedne, ażeby tak „tanie” budować.

I w tym roku budżetowym rosną domy, wprawdzie nie tak jak grzyby po deszczu, ale rosną i to cieszy każdego mieszkańca miasta. Na terenie wypalonego więzienia powstają dwa duże bloki mieszkalne. W ten sposób prawie cała ul. Sikorskiego od ul. Świerczewskiego do ul. Okrzei zostanie całkowicie zabudowana. Pięknie się prezentuje już wykonany dom przy ul. Kilińskiego, gdzie zadowoleni cywilni mieszkańcy już zdążyli się zagnieździć.

Wre praca na budowach Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Świerczewskiego. Powstaje potężny blok mieszkaniowy, budowany przez miasto, przy ul. Roosevelta róg Komuny Paryskiej i Wyrzyskiej.

Budowa Domu Repatrianta postępuje szybko naprzód i cieszyć się będziemy z każdą rodziną repatriantką, która niebawem już zamieszka w nowym mieszkaniu. „Naf-ta” zasadniczo zakończyła odbudowę swojego domu mieszkalnego przy Placu Staszica i ul. Konopnickiej. Obecnie tym

Trzeba umieć pływać!

Julian Olejniczak, leśniczy z Spławika (pow. Września) wybrał się 13 bm. kajakiem na Wartę, zabierając do towarzystwa trzy osoby.

W pewnej chwili, kiedy znajdowali się na środku rzeki, kajak nagle się wywrócił i cała czwórka wpadła do wody. Trzy osoby zdołały się uratować, 21-letnia zaś Kazimiera Antkowiakówna z Mi-kuszewa, nie umiejąc pływać, utonąła.

Zwłok jej dotąd nie odnaleziono. (jspn)

kuje się ten okazały gmach, który bardzo dobrze się prezentuje w nowej szacie. Oby wzorem „Nafy” inni inwestorzy przystąpili do otykowania swoich domów!

Dochodzą nas słuchy o przystąpieniu przez ZNTK do odbudowania olbrzymiego domu-ruiny przy ul. Buczka, na przeciwko Szkół Podstawowych 1 i 3. Życzymy dyrekcji ZNTK pełnego sukcesu w uruchomieniu potrzebnych kredytów na ten cel jeszcze w tym roku.

Ruszyło i budownictwo indywidualne. Pierwszy domek wybudowano już przy ul. Dąbrowskiego. 6 dalszych wniosków czeka na realizację. W porównaniu z podobnym budownictwem w Chodzieży, czy nawet w Kaczorach, jest to jeszcze bardzo mało. Cieszy

Najstarsze Kółko Rolnicze w pow. kaliskim

Już przed rokiem 1914 we wsi Jastrzębniki w pow. kaliskim istniało Kółko Rolnicze. Jest to najstarsze kółko w powiecie. Obecnie zrzesza 35-ciu rolników. Troszczy się nie tylko o hodowlę i urodzaj lecz o podniesienie poziomu kulturalnego wsi, o czym świadczy budowa domu ludowego. (ww)

Sport Nikle zwycięstwo polskich hokeistów

W Bukareszcie rozegrano pierwszy mecz między państwowy mecz hokeja na trawie pomiędzy drużynami Polski i Rumunii. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem Polaków 2:1. Nasi reprezentanci prowadzili już do przerwy 2:0, zdobywając obie bramki przez środkowego pomocnika Marca po kornerach. Po zmianie stron Polacy zwolnili tempo, co wykorzystali gospodarze i zdobyli honorowy punkt przez Matiego.

W zespole naszym najlepiej wypadli obok Marca Maciaszczyk oraz w obronie Słankiewicz (x)

Krzyszkwski najlepszym na świecie w 1958 r. (Od specjalnego wysłannika «Głosu»)

Wspaniały rekord uzyskano pod czas trzeciego dnia lekkoatletycznych mistrzostw krajowych w Bydgoszczy. Autorem jego jest Krzyszkwski, który w biegu na 5000 m ustanowił nowy rekord Polski na tym dystansie — 13.53,4 min. Czas Krzyszkwskiego jest najlepszy w bieżącym roku na świecie. Drugie miejsce zajął Ożóg 13.59,6 min.

Gdyby nie pech J. Schmidta, kto wie czy nie mieliśmy nowego rekordzistę Polski a nawet i Europy w trójskoku. Wprawdzie wynikowi 15,97 m, którym zabrzmiał tytuł mistrzowski, brakowało trochę do rekordowego, ale w przekroczeniach minimalnie próbach J. Schmidt miał grubo powyżej 16 metrów. Miał niespodziankę sprawił startujący w tej konkurencji wrocławski Przychodny, zajmując trzecie miejsce z wynikiem 15,13 m za Kowalem 15,18 m.

W trzecim dniu mistrzostw ustanowiono również rekordy w trzech dalszych konkurencjach. Aż trzykrotnie został pobity rekord Polski Kilińskiego w biegu na 200 m ppl. W eliminacjach najlepszy czas uzyskał Stradowski — 23,8 sek., o 0,6 sek. lepszy od poprzedniego wyniku. Czas lepszy od dawnego rekordu osiągnęli również Kotliński w finale — 23,9 i Bugala — 24,0 sek.

Klubowy rekord Polski ustanowiła sztafeta stołecznej Legii biegnąca na dystansie 4x100 m. Czwórka wojskowych w składzie Mach, Drzewiecki, Folk i Swatowski uzyskała czas 41,5 sek.

Z największym jednak zadowoleniem przyjęto moment, kiedy 25-letni zawodnik białogardzkiej Iskry — Ksieniewicz, rewelacja tegorocznych mistrzostw, rozprawił się z 20-letnim rekordem Gierutty w dziesięcioboju. Ksieniewicz uzyskał 6.219 pkt., wynik o 38 pkt. lepszy od poprzedniego. Oto lista honorowa zdobywców tytułów mistrzowskich w ostatnim

my się jednak, że na tym odcinku zrobiono pierwsze kroki.

Budownictwo przemysłowe zasługuje na uwagę. Krochmalnia przy ul. Fabrycznej przeprowadza wielką inwestycję, która przekształci zakład w jeden z najnowocześniejszych w kraju. Zakłady Sprzętu Rolniczego budują u siebie wielką transformatornię. Zwirownia Dolaszewa wybudowała przy ul. Kossaka wielką betoniarnię. Na przeciwko niej powstają wielkie magazyny. Na uznanie zasług magazynu „Nafy”. Niebawem ruszy z robotami adaptacyjnymi fabryka żarówek.

Władze miejskie przystąpiły nareszcie do opłotowania cmentarza przy ul. Bohaterów Stalingradu. Nadarza się obecnie okazja do zamurowania wejść do kostnicy i doprowadzenia wody na cmentarz. Jest to chyba jedyny cmentarz miejski w kraju bez wody, aczkolwiek instalacja wodna istnieje.

Dobiegają końca prace przy budowie nowego mostu na Gwdzie. Wiszą już nowe lampy. Brakuje chyba jeszcze tylko żarówek (?) W tej chwili trwają intensywne prace do późnych godzin wieczornych przy brukowaniu rozszerzonych ulic przystosowanych. Wszystko pachnie świeżością i nowością. Uroczyste otwarcie mostu nastąpi dziś 22 Lipca.

Tak wygląda w ogólnych zarysach budownictwo nowej Pily w połowie roku 1958. W pierwszym półroczu niewątpliwie zrobiono dużo, do końca roku zrobimy jeszcze więcej.

Ruszyły ligi piłkarskie

Po prawie czterotygodniowej przerwie znowu zapelnily nasze stadiony i boiska piłkarskie tysiącami widzów. Do boju wyruszyli wszyscy prawie drużyny lig i klas niższych.

Inauguracją sezonu letnio-jesiennego, a więc spotkań, które mają zdecydować o mistrzowskich tytułach, awansach bądź spadkach, nie wypadła, jak wynika z relacji sprawozdawców, atrakcyjnie. Zdecydowana większość spotkań stała na przeciętnym poziomie i nie przyniosła kibicom spodziewanych emocji. Nie bez wpływu na taki przebieg zawodów miały upalne dni. Napastnicy strzelali leniwie i mało celnie. Mówią o tym zresztą niskocyfrowe wyniki spotkań.

W I lidze nie zanotowano niespodzianek. Oto wyniki: Ruch — Gwardia 1:0, Legia — Budowlani 2:1, ŁKS — Cracovia 3:0, Lechia — Polonia Bytom 1:1, Wisła — Polonia Bydg. 4:2. Na czele tabeli u-

Sami sobie

Gromady Dominowo, Koszuty i Tulce uchwałyły fundusz gromadzki w wysokości prawie 154 tysięcy zł.

Z uchwalonej kwoty 10 tysięcy zł przeznaczono na prace melioracyjne, około 70 tysięcy złotych na naprawę dróg lokalnych, w tym około 11 tysięcy zł na obsadzenie dróg drzewkami owocowymi, 33 tysiące zł na remonty szkół i zakup ławek szkolnych, 31 tysięcy zł na budowę świetlicy w Tulcach.

Mieszkańcy tych gromad rozumieją to, że płacąc na fundusz gromadzki, płacą sami dla siebie — płacą na zaspokojenie najbardziej palących potrzeb swojej wsi — gromady. (b)

Wieści z Rawicza

Na tereny dotknięte powodzią Zjednoczenie Przem. Cukrownicze go Baza w Pile wysłała wagony z plewami linowymi dla bydła. Nadeszły już dwa wagony dla chłopów Białogorka i Zielonogórska. Dalej awizowane wagony plew otrzymają rolnicy Sów i innych wiosek.

W drodze jest transport 1,5 tony cementu i cegły na remont zabudowań. Wszystkie te materiały są bezpłatne.

Rynek rawicki wcale nie upiększa zniszczonego na skutek działań wojennych narożnikowy budynek przy ul. Wojska Polskiego. Na zniszczonej części postawiono kłosa, a szczyt budynku zabito deskami. Po tylu latach należałoby pomyśleć nad właściwą zabudową tego narożnika.

trzymuje się w dalszym ciągu bytomskiej jedenastka przed ŁKS i Legią.

Ciekawie zapowiadają się dalsze pojedynki o tytuł mistrza w II grupie drugoligowców. Przewodnikiem tabeli jest jeszcze Pogon przed Śląskiem i Lechem. Drużyna poznańskich kolejarzy dzieli tylko dwa punkty od lidera. Czy Lech zdoła je nadrobić? Po wygraniu spotkania na ciężkim terenie w Wałbrzychu z Górnikiem 2:0, najbliższy mecz stoczy Lech w sobotę z Arkonią. Warta uzyskała nikt zwycięstwo 1:0 nad gdańską Polonią, po obopólnej chaotycznej grze. Calisia podzieliła się punktami z Pomorzaniem. Wynik meczu 0:0. Marymont zremisował z Pogonią 2:2, a Piast z Nowej Rudy uległ Arkonii 0:3.

W I grupie drugiej ligi na czoło tabeli wysunęła się mielecka Stal mając równą ilość 16 pkt. z Górnikiem Radlin.

W poznańskiej lidze wojewódzkiej notujemy dwie niespodzianki: Olimpia — przegrała z Prosną w własnym boisku 0:1, Lech uległ Dyskobolii 0:2. Oba mecze jednak nie zadowoliły zgromadzonej publiczności.

A oto pozostałe rezultaty spotkań trzecioligowców: Polonia Pn — Kolejarz Kępno 4:3, Polonia Chodzież — Polonia Leszno 1:1, Luboński KS — Budowlani 1:1.

Na czele tabeli utrzymuje się nadal zdecydowanie z przewagą siedmiu punktów nad chodzieńską Polonią i Prosną. (p)

Lipiec

22

wtorek

Święto Odrodzenia Polski

Kina

KALISZ — Stylowe: „Kamienne horyzonty” (arg., 16 l.); Wolność: „Paragraf i miłość” (hind., 14 l.); Gniezno — Lech: „Paragraf i miłość” (hinduski, 14 l.); Polonia: „Na plaży” (wioski, 18 l.); OSTROW — Roma: „Bosonoga contessa” (USA, 18 l.); Słonec: „Leca żurawie” (radz., 16 l.); LESZNO — Panorama: „Akcja prof. Hanibala” (weg., 14 l.).

Radio

PROGRAM I
Fala 1.322 m

15 — z życia Związku Radzieckiego; 15.30 — orkiestra PR Kraków; 16 — koncert chopinowski; 16.30 — „Miód kasztanowski” — słuch.: 18.05 — „Śląsk śpiewa”: 18.35 — muzyka taneczna; 18.59 — komunikat harserski; 19.05 — Rezerwa PI; 19.15 — muzyka taneczna; 19.45 — ze świata operetki; 20.30 — „Strachy” — słuch.: 21.30 — wiadomości sportowe; 21.35 — rewia polskich zespołów i orkiestr tanecznych; 23.10 koncert wieczorny.

Wiadomości: 6, 7, 8, 19, 21, 23.

Zaszczytne odznaczenia

Przewodniczący GKKF — Wł. Reczek podejmował działaczy, którzy uchwalili Rady Państwa odznaczeni zostali złotymi, srebrnymi i brązowymi Krzyżami Zasługi oraz przez przewodniczącego GKKF, tytułami zasłużonych działaczy kultury fizycznej i zasłużonych mistrzów sportu. Odznaczonych zostało 82 działaczy i sportowców.

Wśród odznaczonych znaleźli się również działacze WF i sportu z Poznania. Złote krzyże zasługi otrzymali: S. Błażewski, J. Fazanowicz, srebrne: R. Banaszak, M. Gawroński, L. Kozarski i A. Zwierzyński. Tytuły zasłużonych działaczy kultury fizycznej otrzymali z naszego okręgu: J. Burebka (WSWF — Poznań), A. Drzewiecki (hokej na trawie) i J. Patrzykont (koszykówka). Szczerze gratulujemy!



Po blisko 3 godzinnej walce na trasie maratonu ostrowiański Russek został udekorowany zaszczytnym wieniec laurowym zwycięzcy najtrudniejszej konkurencji lekkoatletycznej.